



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 10 maja 2023 | Redaktorka prowadząca Paula Skalnicka | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 107.10299, 2

Nakład 52 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

„WYBORCZA” SOLIDARNA Z TOK FM

Kolejny zamach PiS na wolne media. Sprawdź na Wyborcza.pl

Polityka

Paraliż w Trybunale Przylębskiej

Obsadzony w całości przez PiS Trybunał Konstytucyjny nie jest w stanie orzekać w pełnym składzie – pokazała wtorkowa rozprawa w TK. Stawilo się na niej tylko 10 z 15 członków trybunału. Zabrakło tych, którzy domagają się odejścia Julii Przylębskiej ► 6

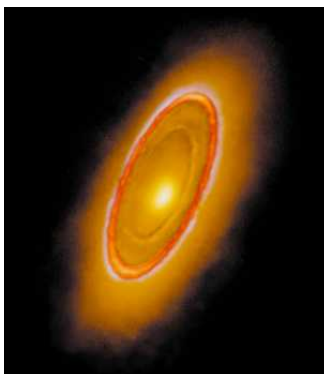
Kultura

Co może zrobić turecki pisarz

Orhan Pamuk odpowiada na zapotrzebowanie Zachodu na kogoś, kto będzie „mostem między kulturami”. I choć nie unika mówienia o polityce, są w Turcji tematy, o których nawet Pamuk nie mówi ► 16

Nauka

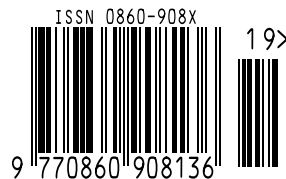
Na naszych oczach rodzą się planety



FOT. ADAM BLOCK

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba skierował swoje zwierciadło na oko Saurona – tak astronomowie nazywają niedaleką gwiazdę Fomalhaut. I ujrzał narodziny układu planetarnego ► 18

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Dzień Zwycięstwa w Moskwie

Błada defilada Putina i Prigożyn

Putin pod Kreml, do którego dolatują drony ukraińskie, odpękał swoją tegoroczną Defiladę Zwycięstwa w wersji mocno budżetowej. Bez wojskowych nowinek technicznych i nowej myśli w przemówieniu.

Wacław Radziwinowicz

Choć niebo nad Moskwą okazało się słoneczne, nie było powietrznej części parady. Naziemna trwała wyjątkowo krótko, bo tylko 47 minut.

Armia i przemysł zbrojeniowy na placu Czerwonym nie pokazały nic nowego poza dziwaczną dryadą, lekko opancerzonym kamazem, który ma służyć do transportu piechoty, ale ochrony przed odłamkami i minami jej nie daje.

Krótką listą gości

Świątecznym sukcesem Putina jest to, że udało mu się ściągnąć do Moskwy i posadzić obok siebie na trybunie przed zasłoniętym dekoracjami Mauzoleum Lenina sześciu prezydentów krajów Wspólnoty Niepodległych Państw i jeszcze Nikola Paszyniana, premiera Armenii. To akurat mogło powstrzymać Ukraińców przed skierowaniem bojowego drona na trybunę na placu Czerwonym, bo ofiarami ataku mogliby się stać przywódcy innych państw wcale Ukrainie nie wrogich.

Z liderów tych byłych republik ZSRR, które utrzymują jeszcze mniej więcej normalne relacje z Moskwą, od wystąpienia w roli żywej tarczy osłaniającej gospodarza wykreślił się jedynie Ilham Alijew, prezydent Azerbejdżanu.

Nieobecność usprawiedliwiał setnymi urodzinami swego ojca



• W swym wystąpieniu przed ponad 10 tys. biorących udział w defiladzie wojskowych, gośćmi i kamerami telewizyjnymi Putin nie powiedział absolutnie nic nowego. Minister obrony Siergiej Szojgu salutuje prezydentowi Władimirowi Putinowi FOT. DMITRY ASTAKHOV / SPUTNIK / KREMLIN POOL PHOTO / AP

i poprzednika. Hejdar Alijew (zmarł 20 lat temu) urodził się wprawdzie nie 9, ale 10 maja 1923 r., ale Baku coraz bardziej orientuje się na Ankarę, a nie na Moskwę, i przywódca Azerbejdżanu już nie musi swą pierśią osłaniać pana Kremla.

Na trybunie pod gołym moskiewskim niebem nie było widać premiera Michaiła Miszustina. Taka absencja też może wynikać z przezorności. Zgodnie z prawem Federacji Rosyjskiej w sytuacji, kiedy prezydent choćby wskutek choroby czy zamachu nie jest w stanie wypełniać swych obowiązków, przejmuje je szef rządu.

Putin jak katarynka

W swym wystąpieniu Putin po raz już nie wiadomo który zapewniał, że jego armia, wojując z Ukrainą i całym Zachodem, wypełnia misję cywilizacyjną.

Oskarżał „zachodnie elity” o to, że „skłócają ludzi, dzielą społeczeńs-

two, sieją rusofobię, agresywny nacjonalizm, niszczą tradycyjne wartości, które czynią człowieka człowiekiem”. Ich celem, jak wskazywał, jest doprowadzenie do „rozpadu naszego kraju”.

– Dumni jesteśmy z uczestników specjalnej operacji wojskowej, z tych, którzy walczą na pierwszej linii. Nie ma dziś rzeczy ważniejszej niż wasz bojowy trud. Nie ma nic silniejszego od miłości do naszej ojczyzny – zwrócił się Putin do frontowych żołnierzy.

Prigożyn nie oszczędza Putina

Święto moskiewskiej władzy zepsuł głos dochodzący właśnie z frontu.

Na, jak to ich określił, „kłaunów na Mauzoleum” napadł kierujący uparcie walczącymi o ukraiński Bachmut wagnerowcami Jewgienij Prigożyn. Podniósł alarm, że akurat w Dniu Zwycięstwa cała brygada regularnej rosyjskiej armii zwiła z pozycji na skrzydle jego oddziałów, przez co na pierwszej linii powstała wyrwa szeroka na 2 km, głęboka na 500 m. Udziału w walkach odmówiła też połowa ludzi z grupy Fakiel (Znicz), oddziału sformowanego z ochotników i finansowanego przez Gazprom.

Skarżył się, że ministerstwo obrony i sztab generalny nie dają jego jednostkom niezbędnego sprzętu i amunicji. Z tego, co zamawiają i potrzebują wagnerowcy, trafia do nich nie więcej niż 10 proc.

Prigożyn wbrew temu, co zapowiadał wcześniej, obiecał, że jego ludzie, nawet jeśli nie dostaną niezbędnej amunicji, na razie nie odejdą z Bachmutu.

Oceniał jednak, że dziś „wrogiem są nie Siły Zbrojne Ukrainy, ale rosyjscy biurokraci, szczególnie wojskowi”, i w skrajnie wulgarnej formie obiecał, że wagnerowcy się z nimi okrutnie rozprawią.

Prigożyn zrugął też Putina, mówiąc: „Szczęśliwy dziadek, myśli, że u niego wszystko jest w porządku. Ale (...) co będzie, jeśli dziadek okaże się skończonym palantem?”. •

Sebastian
Ogórek

Jak zrobić podatnika w konia, a potem się tym chwalić

Jakbyście się poczuli, gdybyście przez rok płacili bankowi 1700 zł zamiast 1500 zł miesięcznie, a potem bank wysłałby do was informację, że zwraca wam nadpłacone przez 12 miesięcy 2400 zł? Ja bym uznał, że ktoś mnie oszukiwał, że wyciągnął ode mnie pieniądze, obracał nimi. A teraz zwraca, gdy są o kilkanaście procent mniej warte. Wszak inflacja szaleje.

Taka sama sytuacja ma miejsce z podatkami. Nasz rząd uznał, że nastał świetny moment, by pochwalić się, że najpierw zabrał nam w tych podatkach za dużo, a teraz wspólnie oddaje. Oczywiście spin doktorzy PiS potrafią to przedstawić w zupełnie innej narracji.

„Dzięki rządowej obniżce PIT miliony Polaków otrzymało zwrot podatku. Zwroty, które cieszą” – czytamy na billboardach, które zawisły w całym kraju.

To już rzeczywiście cynizm, by szczycić się tym, że oddaje się nam nasze pieniądze. I tak rzeczywiście dla wielu, szczególnie tych dobrze zarabiających, zwroty w tym roku są wyjątkowo spore. Mogą wynieść nawet kilka-kilkanaście tysięcy złotych.

Jeśli dostaliście spory zwrot podatku, wiedźcie, że to nie powód do zadowolenia, ale dowód, że ktoś was nieźle przez rok robił w balona

Według danych Ministerstwa Finansów średni zwrot na podatnika to 2,5 tys. zł. Brzmi imponująco. Fajny zastrzyk gotówki w obliczu rosnącej inflacji. Problem w tym, że nawiązując jeszcze raz do przykładu z bankiem, rząd średnio o ponad 200 zł miesięcznie zawyżał nam podatki. Słowem zabierał, a teraz tylko oddaje.

Cale zamieszanie z wysokimi zwrotami dla większości osób będzie tylko tegoroczną przygodą. I to pełnym przypadkiem akurat w roku wyborczym. Wszystko to jest bowiem efektem zamieszania z „Polskim ładem”. Ten tak namieszał w systemie, że w połowie roku – co jest absolutnym ewenementem – trzeba było ustawę o PIT zmieniać. I rzeczywiście obniżyć podatki.

W efekcie część osób przez pewien okres po prostu płaciła wyższe zaliczki (dotyczy to w szczególności tych z zarobkami brutto powyżej 11-12 tys. zł). I to oni dostają teraz zwroty.

PR-owym majstersztykiem jest wykorzystanie tego we własnie trwającej kampanii billboardowej. Pytanie brzmi, czy damy się na to nabrać? Rząd bowiem nie potrafi liczyć podatków, punkty wyborcze na rozdawaniu, a tym razem oddawaniu naszych pieniędzy potrafi łapać jak mało który. ●

Warszawa

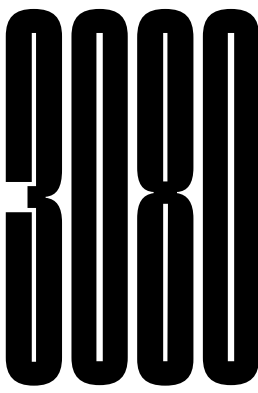
Flagi Ukrainy i skropione czerwoną farbą krzyże



Ambasador Rosji przyjechał 9 maja, w Dzień Zwycięstwa, złożyć wieniec w Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie. Tak jak w ubiegłym roku czekali tam na niego Ukraińcy z instalacją obrazującą rosyjskie okrucieństwa. Nie dopuścili go do pomnika.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Emerytury dla nauczycieli



Zł Taką emeryturę ma dostać 61-letni mężczyzna z 30-letnim stażem pracy według nowych zasad.

Ile dostaną młodszy nauczyciele? ► 12

Pulitzer dla ukraińskich dziennikarzy Za odwagę i ważne świadectwo

Mścisław Czernow (dziennikarz wideo), Jewhen Małoletka (fotograf, laureat nagrody World Press Photo 2023) i Wasylisa Stepanenko (producentka wideo) z Associated Press to tegoroczni laureaci Nagrody Pulitza w najbardziej prestiżowej kategorii – za służbę publiczną.

To oni, ryzykując życiem, do ostatniej chwili dokumentowali oblężenie Mariupola. Aby opowiedzieć światu o zniszczeniu miasta, przebrali się w fartuchy chirurgiczne i ukrywali przed rosyjskimi żołnierzami w szpitalu. Mariupol opuścili jako ostatni dziennikarze. Nagrodę przyznano im za odwagę oraz za to, że „dali świadectwo rzezi cywilów



podczas inwazji Rosji na Ukrainę”.

– Kiedy patrzę na zdjęcia z Mariupola, odnoszę wrażenie, że to, co sfotografowałem, nie wydarzyło się naprawdę. Wydaje mi się, że to był sen. Oglądam fotografie, które już tak wiele osób zna, i chcę zapomnieć o chwilach, w których je robiłem – mówi Małoletka w rozmowie z magazynem „Press”.

Nagrodę w kategorii reportaż międzynarodowy

dowzy otrzymali dziennikarze z „The New York Times”, m.in. za relacje z ostrzelanej przez Rosjan Buczy. Wśród laureatów znalazł się ukraiński dziennikarz Stas Kozłjuk. ●

Paulina Nodzyńska

wyborcza.pl

• Lista wszystkich nagrodzonych Nagrodą Pulitza – na [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Z wielkim smutkiem zawiadamiam, że dnia 18 kwietnia 2023 roku w Konstancinie odeszła moja Wspaniała Matka Chrzestna



Maria Pruszyńska

z domu Fontaine

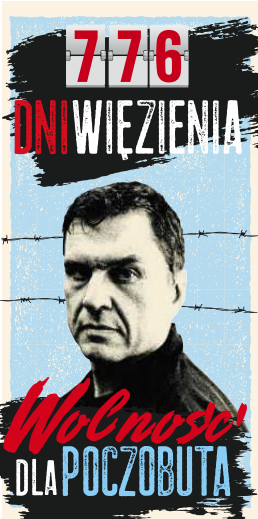
1926-2023

Była osobą o wyjątkowym harcie ducha, promiennym uśmiechu, opoką dla wielu z Nas. Wybrała Polskę na swój dom.

Msza święta żałobna odbędzie się dnia 12 maja 2023 roku o godzinie 13.00 w Kościele Świętego Karola Boromeusza przy ulicy Powązkowskiej 14 w Warszawie. Po czym nastąpi odprowadzenie prochów do grobu rodzinnego na Starych Powązkach, gdzie zostaną złożone obok najbliższych męża Mieczysława, siostry Nicole, dzieci Beatrice i Erazma.

Maria Górską wraz z Bliskimi, rodziną Pruszyńskich, rodziną de La Sablière i Przyjaciółmi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34251583



Zawiadamiamy, że pogrzeb naszego Przyjaciela



Pawła Smoleńskiego

odbędzie się w piątek 12 maja na Powązkach Wojskowych. Ceremonia pogrzebowa w sali domu pogrzebowego na Powązkach Wojskowych rozpocznie się o godzinie 10.00. Następnie urna z prochami Pawła zostanie odprowadzona do grobu.

Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji przed i po pogrzebie.

Przyjaciele z "Gazety Wyborczej"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34251583

1 RP

Krystyna Naszkowska

Robert Telus, poseł, rolnik, związkowiec (jest wiceprzewodniczącym „Solidarności” Rolników Indywidualnych), obejmując tekę ministra rolnictwa, postawił sobie jasny cel: do żniw wypchnie z Polski 4 mln ton zboża, opróżni magazyny z obecnej nadwyżki, aby rolnicy mieli gdzie składać tegoroczne ziarno, i tak złagodzi nastroje na wsi, by na jesieni rolnicy znowu poparli PiS.

Krótko mówiąc, posprząta bałagan po swoim poprzedniku Henryku Kowalczyku, który miesiącami tylko przyglądał się, jak po zniesieniu cel na ukraińskie towary rosną u nas góry zboża, i nie zrobił niczego, by katastrofie zapobiec. Zadanie trudne, prawie beznadziejne, ale Robert Telus mocno wierzy w sukces. Tak mocno, że jak wyznał w majowy weekend w TVN 24, „daje głowę”, że mu się uda.

Recepta ministra

Rozwiązanie minister ma proste: rząd wyłoży ogromne pieniądze i będzie skupował zboże od rolników z tak dużymi dopłatami, by ci byli zadowoleni. By ich do tego zmobilizować, ustalono okres, w jakim dopłaty będą działać, czyli do połowy czerwca. Kto się nie załapie, ten straci.

Telus jest aktywny, jeździ po Polsce, spotyka się z rolnikami, związkowcami, podpisuje porozumienia, tłumaczy wszystkim w radiu, telewizji, w Sejmie, że to, co się stało, to wyłącznie wina innych, a nie rządu PiS. Mówi więc, że na narastający zbożowy problem „Unia była ślepa i dopiero myśmy jej oczy wytrychem otworzyli”, czyli zamknęliśmy na pewien czas całkowicie granicę dla żywności z Ukrainy.

To nie wina komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, że zboże z Ukrainy wlewało się do nas bez żadnej kontroli, tylko innych komisarzy. Zaś Wojciechowski załatwił nam w Unii 70 mln euro na pomoc dla rolników. Sam Janusz Wojciechowski wyznał na poniedziałkowym posiedzeniu sejmowej komisji rolnictwa, że choć załatwił w Unii zgodę na pomoc w wysokości 1,6 mld euro, to zdecydowana większość tej kwoty ma pochodzić z budżetu polskiego. Przekonywał jednak, że i tak stoczył w KE „prawdziwą batalię”.

Zboże jest tanie? To wina rosyjskiego ziarna, które zalewa rynki, obniżając ceny na giełdach światowych. Zabrakło silosów do przechowywania ziarna? To Stany Zjednoczone obiecały, że zbudują nam silosy przy granicy, ale nie zbudowały. Kto na tym zarobił? To media zrobiły nagonkę na Bogu ducha winne firmy, które przecież zgodnie z prawem sprowadzały zboże, więc choć minister publicznie obiecał, to teraz wcale już nie jest pewny, czy opublikuje nazwy tych firm. Dla rolników ma tylko jedną radę, która jest odwrotnością rady poprzednika: sprzedawać zboże, bo cena jest dobra i lepsza nie będzie!

– To się nie może udać – ocenia Jerzy Plewa, były długoletni dyrektor generalny ds. rolnictwa w KE. – Rząd proponuje rozwiązania rodem z gospodarki centralnie sterowanej, a ich realizację mają zapewnić pieniądze wszystkich obywateli. Trzeba uczciwie powiedzieć, jaka jest sytuacja, a nie zalewać nas propagandą. Do tego rząd dzieli rolników na lepszych i gorszych, bo nie wszyscy dostaną dopłaty.

Góra zboża wcale nie maleje

Telus może jednak stracić głowę, bo choć dużo mówi i obiecuje, to efektów jego starań na razie nie widać. A każdy dzień bez efektów coraz bardziej przybliża go do klęski. Porty mają swoją ograniczoną przepustowość, każdy dzień czy tydzień, kiedy nie są w pełni wykorzystane, oznacza, że nie da się potem zwiększyć tej przepustowości i nadrobić straconego czasu.

Oczyszczanie magazynów idzie ślaczarnie, bo rolnicy nie wierzą w rządowe obietnice.

Leszek Dydyna spod Darłowa: – Na razie nic nie wiadomo. Mamy tylko słowa ministra, ale ja mu już nie wierzę, cały czas kręci. Byłem na rozmowach z Telusem i wiem, że on



• Zalegające zboże w gospodarstwie pod Zamościem, 18 kwietnia 2023 r.

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Rolnicy tracą wiarę, a PiS poparcie

Im bardziej PiS stara się przypodobać rolnikom, im więcej obiecuje, tym bardziej widać, że nie radzi sobie z rozwiązaniem zbożowego problemu.

chce dać dopłaty tylko tym, którzy mają gospodarstwa do 300 ha, a jak ktoś ma 301, to nic nie dostanie. Powiedział, że musi to jeszcze przemyśleć, i tak myśli już jakiś czas, a my nadal nic nie wiemy. Musiałem sprzedać pszenicę po 840 zł za tonę, to nie jest nawet połowa zeszłorocznej ceny, ale miałem kredyt w banku, bałem się, że bank mnie zniszczy, jak będę zalegał. – Dydyna z trudem panuje nad emocjami, kiedy to opowiada.

Do tego system dopłat jest skomplikowany – ich wysokość zależy od tego, ile rolnik ma pola, jaki plon z hektara, gdzie leży jego gospodarstwo itd. Ile rolnik dostanie – dowie się dopiero, kiedy otrzyma pieniądze, np. we wrześniu. Rolnicy więc cały czas wstrzymują się ze sprzedażą mimo nawoływań ministra. Do tego mają realny powód, jakim jest cena, bo pierwszym skutkiem obietnicy Telusa był spadek cen w skupie.

Kiedy obejmował resort rolnictwa, pszenica kosztowała ok. 900 zł za tonę, teraz kosztuje już poniżej 800 zł za tonę. To mniej niż na światowych giełdach, gdzie można ją z dostawą do portu sprzedać po 1100 zł za tonę. Ceny są niskie, bo skoro jest ścisły okres czasowy, w jakim można dostać dopłaty, to punkty skupu wykorzystują ten fakt i zani-

żają ceny, licząc na zdesperowanych rolników, którzy potrzebują teraz pieniędzy. Do tego skupują tylko tyle, ile na bieżąco mogą wypchnąć do portów – wszelkie magazyny są przepełnione.

Adam Siemieniak z Wielkopolski gospodaruje na 100 ha. Uprawia kukurydzę, część dostarczał do gorzelni. W maju ma jeszcze 500 ton w magazynie i nie może jej się pozbyć, bo gorzelnie są zapchane kukurydzą z Ukrainy. – Cena na rynku jest skandalicznie niska, ale choćbym chciał po tej cenie sprzedać, to nie mam gdzie! Niech ten minister poda mi adres punktu skupu, który ode mnie weźmie kukurydzę. Gdzie oni byli pół roku temu, kiedy już była katastrofa? – pyta Siemieniak i podkreśla:

– Cały ten rok będzie tragiczny, nie wierzę rządowi absolutnie, że sobie z tym poradzi.

W portach nie ma wielu statków czekających na załadunek. Dwa dni temu było ich raptem sześć, razem mogą wywieźć najwyżej 400 tys. ton. Cały czas idzie transport z Ukrainy, co z tego, że w zaplombowanych wagonach – ostatecznie zboże polskie i ukraińskie spotka się w tych samych portach. Tak naprawdę nikt nie wie, z jaką skalą nadwyżki się borykamy.

Minister Telus mówi o 8 mln ton, były minister rolnictwa z PSL Marek Sawicki liczy, że nawet do 12 mln ton, a według szefa izb rolniczych Wiktora Szmulewicza mamy w kraju co najmniej 10 mln ton nadwyżki. Miał być skup interwencyjny prowadzony przez Krajową Grupę Spożywczą, ale jakoś o tym nie słychać. A żniwa zbliżają się wielkimi krokami. Mało kto wierzy, że uda się do żniw oczyścić magazyny chociaż z tych 4 mln ton, do czego przymierza się minister. Wielu rolników nie wierzy, że dostanie wyrównanie z dopłat rządowych do obecnej niskiej ceny.

Nastroje na wsi coraz gorsze

Rząd bardzo chce uspokoić nastroje na wsi, wyciszyć bunt, zanim na dłużej utraci poparcie tego elektoratu. Zwłaszcza że rolnicy tylko zawiesili protesty, ale ich nie odwołali, i co jakiś czas obwieszone banerami traktory blokują drogi. Rząd obiecał więc rolnikom gigantyczne wsparcie – 10 mld zł. I prawdopodobnie przed wyborami, jeśli będzie taka konieczność, czyli nadal nie będzie pewny poparcia wsi, dorzuci coś jeszcze. Ale i tak może być mu trudno, bo na wsi wyraźnie widać pogorszenie nastrojów.

Jak wynika z badań przeprowadzanych co pół roku na zlecenie Polskiej Izby Gospodarczej Maszyn i Urządzeń Rolniczych (PIGMiUR), na wsi od miesięcy systematycznie wzrasta pesymizm. W marcu 2022 r. prawie 30 proc. rolników planowało inwestycje, w listopadzie już tylko niewiele ponad 16 proc. Sprzedaje się coraz mniej sprzętu rolniczego. W kwietniu tego roku rolnicy kupili o 10 proc. mniej ciągników niż rok wcześniej, a rok temu o 17 proc. mniej niż w 2021 r.

– Trudno inwestować, jeśli nie jest się pewnym najbliższej przyszłości, realizowane są tylko najbardziej konieczne zakupy. Niestety stagnacji i zahamowania inwestycji możemy się spodziewać w ciągu kolejnych miesięcy – mówi Michał Spaczyński z PIGMiUR.

Nadal wielu mieszkańców wsi popiera rządzących. To głównie ludzie starsi, emeryci. Widzą w PiS siłę, która dzięki swojej godnościowej retoryce i obronie katolicyzmu jest dla nich jedyną partią, z którą się utożsamiają. Ale przybywa rozgoryczonych, niezadowolonych z tych rządów. To głównie tzw. prawdziwi rolnicy, czyli producenci żywności, ci, którzy żyją z pracy w gospodarstwie.

Tych niezadowolonych zaczęło przybywać jeszcze przed wybuchem afery zbożowej i rozlaniem się po Polsce protestów. Z sondażu CBOS robionego na zlecenie Fundacji na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa w styczniu 2022 r. wynika, że już wtedy poparcie dla partii rządzącej gwałtownie spadało na wsi, a zwłaszcza wśród rolników. Jeszcze dwa lata wcześniej na PiS głosowało grubo ponad 60 proc. rolników i ponad 50 proc. mieszkańców wsi. W styczniu 2022 r. na PiS było gotowe oddać głosy mniej niż 30 proc. rolników i 39 proc. mieszkańców wsi. Był to więc spadek szokowy, prawdziwe tąpnięcie.

Wtedy ten spadek prof. Jerzy Wilkin, odpowiedzialny za wydawany przez Fundację co dwa lata „Raport o stanie wsi”, tłumaczył przede wszystkim wysoką inflacją i gwałtownym wzrostem kosztów produkcji, za którym nie nadążał wzrost cen zbytu. Nastąpił gigantyczny wzrost cen nawozów, środków ochrony, nasion, paliwa, bez którego nie da się obrobić pola – krótko mówiąc, rozwarły się nożyce między kosztami a cenami zbytu. I nawet wprowadzenie przez rząd dopłat do nawozów wcale notowań rządu nie poprawiło. ●

Rząd bardzo chce uspokoić nastroje na wsi, wyciszyć bunt, zanim na dłużej utraci poparcie tego elektoratu. Zwłaszcza że rolnicy tylko zawiesili protesty, ale ich nie odwołali

Co zmieni ustawa zwalczająca „seksualizację dzieci”?

Szkoły już dziś się boją

Oprócz partii zakaz wejścia do przedszkoli i podstawówek mają mieć organizacje promujące zagadnienia związane z seksualizacją dzieci – to kluczowy zapis projektu ustawy „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”.

Anita Karwowska

– Odkąd prezydent zawetował kolejny raz „lex Czarnek”, wiadomo było, że PiS będzie szukał nowego sposobu na zrealizowanie swojej obsesyjnej potrzeby kontroli szkoły. Teraz mamy więc inicjatywę obywatelską, w której zawarte są zmiany w duchu tamtej ustawy – mówi Dorota Łoboda, prezeska fundacji Rodzice Mają Głos i stołeczna radna Koalicji Obywatelskiej.

O kampanii „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”, o której mówi Łoboda, po raz pierwszy można było usłyszeć w marcu. Wtedy jednak nie był to jeszcze projekt ustawy, ale zainicjowana przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek debata na temat bezpieczeństwa dzieci pod tym właśnie tytułem, w której udział wzięli ministrowie edukacji, rodziny i wiceminister zdrowia oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych (nazwisk w oficjalnym komunikacie nie podano). – Młodzi ludzie bombardowani są różnymi informacjami ze świata przemocy, pornografii. Słyszemy także i o tym, że do szkół docierają ci, którzy próbują nasze dzieci nadmiernie seksualizować – o tym wszystkim mówią rodzice. Dzieci czują się zagubione – mówiła podczas spotkania Witek.

Trzy tygodnie później zarejestrowano w Sejmie komitet obywatelski zbierający podpisy pod nowelizacją ustawy Prawo oświatowe. Na jego czele stanęła Karolina Paień, radna PiS ze Stalowej Woli, a od listopada ub.r. również dyrektorka Domu dla Dzieci i Młodzieży im. św. Brata Alberta oraz Domu dla Dzieci i Młodzieży im. św. Jana Pawła II w tym mieście. Inicjatywa otrzymała pełne poparcie marszałek Sejmu wraz z podpisem pod projektem.

Po majówce do promowania obywatelskiego projektu ustawy włączyli się prezes PiS Jarosław Kaczyński, posłowie i młodzieżówka tej partii. W sobotę, 6 maja, w Stalowej Woli odbył się piknik rodzinny, na którym zbierane były podpisy poparcia pod projektem. Imprezę prowadziła gwiazda TVP Ida Nowakowska-Herndon.

Jak powiedział w czwartek Kaczyński, chodzi o zatrzymanie „seksualizacji dzieci”.

– By dzieci nie były poddawane praktykom, które są dla nich szkodliwe i mogą prowadzić do daleko idących zmian psychicznych, różnego rodzaju trudności, gdy będą już starsze – tłumaczył podczas oświadczenia dla mediów (czyli bez możliwości zadawania pytań przez dziennikarzy).

Tłumaczenia zarówno prezesa PiS, jak i Witek były nieprecyzyjne, trudno na ich podstawie zorientować się, co zawiera projekt promowanej przez nich ustawy i czemu właściwie ma przeciwdziałać. Z jednej strony mowa była o tym, że dzieci stykają się z wulgarnymi treściami w internecie, z drugiej – padł przykład przedszkola, w którym

chłopcy mieli przebierać się za dziewczynki i odwrotnie.

Szczegóły projektu – ale bez dostępu do samego pliku – omawiały tylko prorządowe media. TVP Info wyemitowała w piątek cały blok poświęcony konieczności walki z „seksualizacją dzieci” i promowaniu projektu ustawy w tej sprawie i informacjami, że podpisy składać można w biurach posłów PiS.

W końcu w piątek po południu projekt pojawił się w sieci.

Co zawiera projekt?

„Proponowane w projekcie ustawy rozwiązania, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, mają na celu wzmocnienie pozycji i głosu rodziców oraz ich przedstawicieli w społecznym organie szkoły (radzie rodziców) w zakresie skutecznego sprzeciwiania się niepożądanym treściom kierowanym do ich dzieci” – czytamy w omówieniu projektu wprowadzającego zmiany do ustawy Prawo oświatowe.

Wśród proponowanych zmian nie ma przepisów związanych z ograniczeniem dzieciom dostępu do pornografii, wulgarnych treści czy przemocy. Kluczowa zmiana dotyczy rozwinienia art. 86 prawa oświatowego. Dziś mówi ono, że w szkołach mogą działać stowarzyszenia i organizacje, których celem statutowym jest działalność wychowawcza albo rozszerzanie i wzbogacanie form działalności dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i innowacyjnej szkoły lub placówki, z wyjątkiem partii i organizacji politycznych. Podjęcie takiej działalności wymaga uzyskania zgody dyrektora szkoły lub placówki i pozytywnej opinii rady szkoły i rady rodziców.

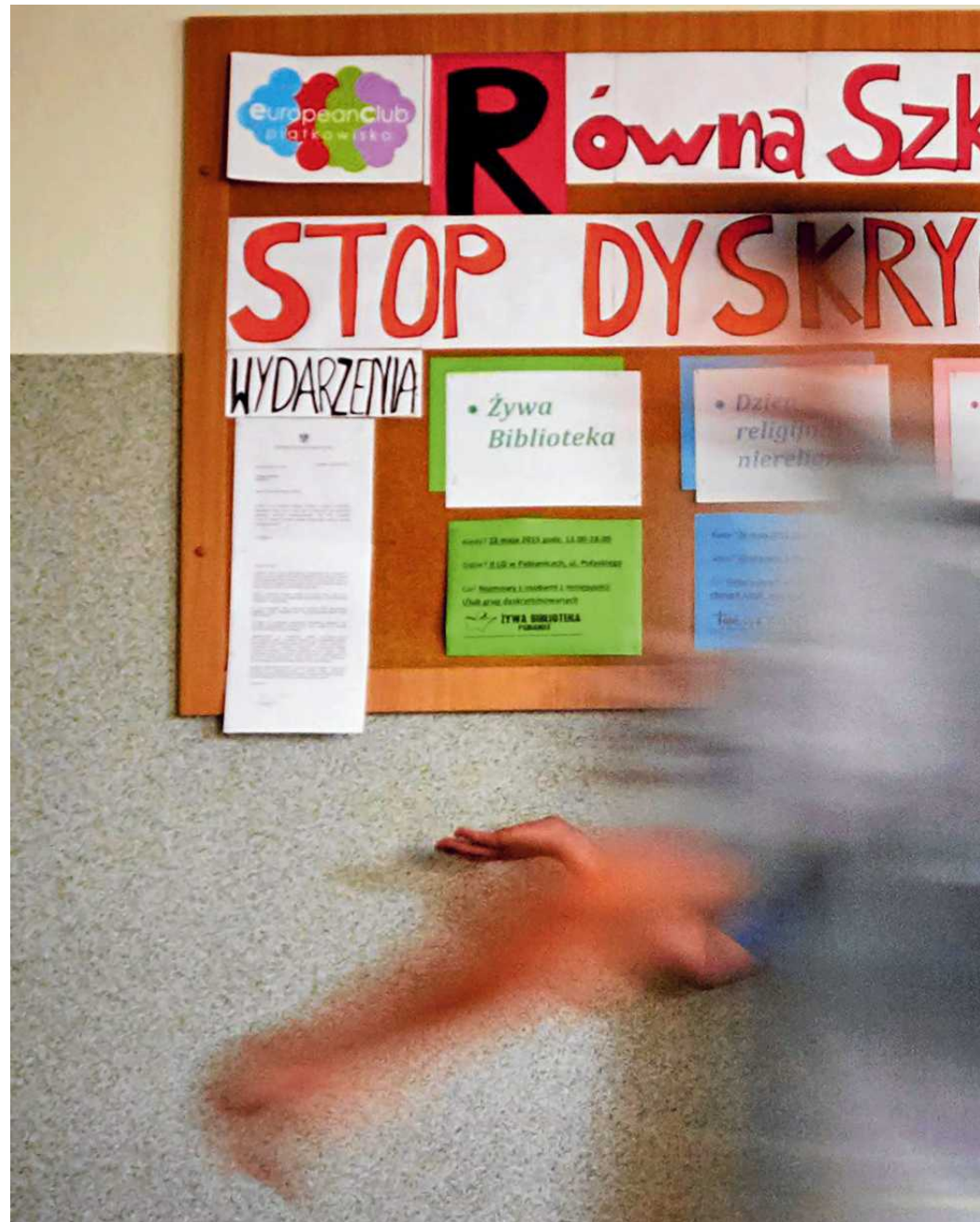
Autorzy projektu chcą, by oprócz partii zakaz wejścia do szkół podstawowych i przedszkoli miały też stowarzyszenia i inne organizacje „promujące zagadnienia związane z seksualizacją dzieci”.

Pozostałe organizacje, które chciałyby zorganizować w szkole warsztaty czy inną formę dodatkowych zajęć dowolnych, będą



Chodzi o to, by dzieci nie były poddawane praktykom, które są dla nich szkodliwe i mogą prowadzić do daleko idących zmian psychicznych, różnego rodzaju trudności, gdy będą już starsze

JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS



musiały przejść wieloetapową ścieżkę prześwieatania ich działalności (dyrektor będzie zobligowany do uzyskania szczegółowych informacji o jej planowanej aktywności na terenie szkoły; rada rodziców będzie miała możliwość kontrolowania organizacji pozarządowych, które prowadzą działalność na terenie szkoły lub placówki oświatowo-wychowawczej, oraz monitorowania działalności wspomnianych organizacji, a także informowania rodziców o wynikach monitorowania). Konieczna będzie pozytywna opinia rady szkoły i rady rodziców. A na końcu wymagana będzie pisemna zgoda rodziców ucznia (w przypadku ucznia pełnoletniego samego ucznia) na udział w zajęciach.

W omówieniu projektu znalazło się też zdanie, że wskazane byłoby, aby zajęcia z edukacji seksualnej prowadziła wyłącznie kadra nauczycielska, bez udziału organizacji z zewnątrz. Jacy to mieliby być nauczyciele? Czekamy na odpowiedź inicjatorów projektu m.in. na to pytanie.

Pozytywnej opinii rady szkoły i rodziców nie będą potrzebować za to: organizacje realizujące zadania zlecone z zakresu administracji rządowej w ramach zadań realizowanych przez Krajowe Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom, przez organizację harcerską objętą Honorowym Protektorem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej lub przez Polski Czerwony Krzyż.

Seksualizacja, czyli co?

Zapytaliśmy przedstawicieli komitetu tej inicjatywy, jak definiują pojęcie „seksualizacja dzieci”. Czekamy i na tę odpowiedź.

W ujęciu psychologów to proces, w wyniku którego wartościowanie drugiej osoby oraz siebie samego dokonywane jest przez pryzmat atrakcyjności seksualnej.

Taką definicję podaje m.in. Aleksandra Żyłkowska, psycholożka z Uniwersytetu SWPS i edukatorka seksualna.

Zatem seksualizacją będzie np. pokazywanie rozebranych kobiet czy mężczyzn w reklamie i przedstawianie ich jako obiekty seksualne. Ale też przywiązywanie szczególnej wagi do wyglądu, np. córki przez matkę, i budowanie jej poczucia wartości w tym głównie kontekście.

Aleksandra Żyłkowska podaje jeszcze jeden ciekawy przykład – przebieranie w przedszkolu. Lecz nie takich, o jakich mówiła marszałek Witek. „Do seksualizacji dziewcząt mogą się przyczyniać także nauczyciele. Badania etnograficzne w przedszkolach pokazują, że dziewczynki są częściej niż chłopcy zachęcane przez nauczycieli do zabawy w przebieranki i że są w tych zabawach namawiane do odgrywania ról zseksualizowanych dorosłych kobiet” – czytamy w tekście jej autorstwa „Granica między seksualnością a seksualizacją”.

Jaki cel przyświeca więc autorom projektu ustawy? Pytamy o to Dorotę Łobodę i Katarzynę Banasiak-Marszałek, koordynatorkę Grupy Ponton prowadzącej warsztaty edukacji seksualnej dla uczniów.

– Rozumiem, że w takich wypowiedziach chodzi o postawienie znaku równości między edukacją seksualną a seksualizacją. Obawiam się, że to celowa manipulacja – mówi ekspertka Pontonu. – To tworzenie fałszywej rzeczywistości za pomocą zmiany znaczenia słów i utwierdzania społeczeństwa, że tak właśnie jest – uważa Dorota Łoboda. – A przecież już dziś organizacje prowadzące zajęcia zawsze muszą mieć na to zgodę dyrekcji. I mimo że nie wynika to z przepisów, wymagają pisemnej zgody rodzica na udział – dodaje.

Na razie nie wiadomo, co miałyby przesądzać o tym, czy dana organizacja zasługuje na pozytywną opinię rady rodziców i może spotkać się z uczniami. Kluczem może być tutaj raport Instytutu Ordo Iuris pod znajomym tytułem „Chrońmy dzieci” z 2018 r. Znalazły się w nim organizacje, które prowadzą zaję-

Co zmieni ustawa zwalczająca „seksualizację dzieci”?



• Chcemy transparentności i kontroli tego, czego uczą organizacje pozarządowe w szkołach – zapowiadał już od miesięcy minister edukacji Przemysław Czarnek. Projekt przedstawiony przez Kaczyńskiego i Witek wpisuje się w tę narrację

FOT. TOMASZ STANÓZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Magdalena Środa



Zabijanie nie seksualizuje

Prezes pochylił się ostatnio nad kwestią ochrony Naszych Dzieci przed seksualizacją. Chce „ją zatrzymać” i „chronić”. Gdybym była złośliwa, powiedziałabym, że w takim razie trzeba je chronić przed rządami PiS, które nie tylko są szkodliwe, ale też prowadzą do poważnych zmian psychicznych, ponieważ jednak nie jestem, mogę przypuszczać, że chodzi o to, by Nasze Dzieci żyły w stanie niewinności i pełnej ignorancji. Bo po co mają coś wiedzieć o swojej fizjologii i seksualności albo o tym, jak się chronić przed niechcianą ciążą, molestowaniem seksualnym, pedofilią czy gwałtem? Wiedza w ogóle nie jest dobrem pożądanym przez obecne władze, w przeciwieństwie do niechcianych ciąż, których efekt może zawsze nieco złagodzić zapaść demograficzną, do której doprowadziła polityka „prorodzinna” rządu. A jeśli chodzi o molestowania, gwałty czy pedofilię – są to zapewne wymysły lewaków, wrogów papieża i zwykłych ateistów. Seksualność w państwie PiS regulują Tradycja, Rodzina, Prezes i Kościół – największy specjalista w tych sprawach. Rzetelna edukacja to szkodliwa seksualizacja, której trzeba stawiać polityczny opór organizowany właśnie przez wybrane agendy ciemnogrodu. Trudno powiedzieć, dlaczego rządząca partia za pośrednictwem ministra Czarńka nie zabrania matematyki, bo ta przecież matematyzuje dzieci, lub biologii, która je niechybnie biologizuje. Na szczęście tylko katecheza nikogo nie katechizuje, bo jej nauka spływa po dzieciach jak woda po kaczce. Dlatego katechezy u nas bez liku. Panicznemu lękowi przed seksualną wiedzą towarzyszy niemal pełna aprobata kultu przemocy i zabijania. Co najmniej połowa aksjologicznej i patriotycznej edukacji szkolnej poświęcona jest narodowej martyrologii i pochvale umierania za abstrakcyjne idee, największą dumą dzisiejszej polityki zagranicznej są gargantuiczne zbrojenia (a przypomnijmy: broń służy do zabijania), w mediach jest mnóstwo filmów o przemocy, dostępnych o każdej porze dnia, a Polski Związek Łowiecki intensyfikuje właśnie akcję uczestnictwa dzieci w polowaniach, bo zabijanie – według tej archaicznej organizacji – to element naszej tożsamości, kultury (kultury zabijania) i... szacunku do przyrody. Mimo że psychologowie i kryminolodzy twierdzą, że dzieci, które doświadczyły przemocy i okrucieństwa wobec zwierząt, trzykrotnie częściej są skłonne do zadawania jej w przyszłości, Polski Związek Łowiectwa, sejmowe lobby myśliwych oraz PSL uznają, że mordowanie zwierząt wzmacnia dziecięcą tożsamość, relacje rodzinne (bo zabijanie to radosny sport rodzinny!) i szacunek dla przyrody (najlepiej szanuje się jej martwe elementy: zabite zwierzęta, wycięte lasy). Wypada się dziwić, dlaczego Stowarzyszenie Rzeźników i Wędliniarzy Rzeczypospolitej Polskiej nie wystąpiło jeszcze z projektem ustawy o włączeniu dzieci w kulturotwórcze procesy w rzeźni. Wszak zarzynanie zwierząt w celach konsumpcyjnych to też kawał naszej cywilizacyjnej tożsamości. I – co najważniejsze – z seksem i seksualizacją nie ma nic wspólnego. Zabijanie nie seksualizuje! A to przecież najważniejsze. ●

cia z zakresu edukacji seksualnej czy przeciwdziałania dyskryminacji ze względu na orientację seksualną i „których działalność budziła wątpliwości rodziców”. Wśród nich są m.in. Ponton, Koalicja przeciw Mowie Nienawiści, Fundacja na rzecz Różnorodności Społecznej czy Amnesty International. Raport powstał na kanwie akcji „Chrońmy dzieci” prowadzonej w ostatnich latach przez OI. Jak pochwalil się Instytut: „Kampania przyniosła znaczny sukces na gruncie prawnym. W lipcu 2017 r. Minister Edukacji Narodowej Anna Zalewska usunęła z rozporządzenia obo-

wiązek przeprowadzania w szkołach »działań antydyskryminacyjnych«”. W razie pozytywnego przejścia ścieżki legislacyjnej projekt „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców” miałby wejść w życie 1 września br. Dorota Łoboda: – PiS osiągnie wszystkie swoje cele w tej sprawie. Najpierw sprowokuje polityczną awanturę, a gdy nowe przepisy zaczną obowiązywać, to szkoły gładko im się podporządkują. Już dziś wiele placówek boi się zapraszać organizacje pozarządowe i organizować edukację seksualną. Ta ustawa tylko to przypieczętuje. ●

Opozycja: Nie czas na taką dyskusję, do rozwiązania są prawdziwe problemy
TVP już tłumaczy, kto seksualizuje dzieci

Monika Falej

postanka Nowej Lewicy

Sięgając po projekt „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców”, PiS sięga po polityczne narzędzia, które są sprawdzone. Na naszych oczach znów kreowani są wrogowie rodziny, PiS chce znów grać na strachu rodziców, mówiąc o rzekomej „seksualizacji” dzieci. W projekcie ustawy nie ma jednak nawet definicji tego słowa. A tego, o co rzeczywiście chodzi, mamy domyślać się z konferencji prasowych. I tak np. marszałek Sejmu Elżbieta Witek mówiła o przedszkolu, w którym dzieci zmuszane były do przebijania się w stroje przeciwnej płci. Czy to znaczy, że teraz PiS straszy dzieci przedszkolankami?

Gdyby obóz rządzący na serio chciał zająć się tematem edukacji seksualnej, to dałby szansę na procedowanie złożonemu w marcu 2021 r. projektowi Lewicy o zdrowiu i seksualności, który w merytoryczny sposób odnosi się do kształcenia młodych ludzi w tym temacie. To jednak nie interesuje PiS, bo intencją tej inicjatywy jest polaryzacja społeczeństwa, wywołanie politycznej awantury i zysk wyborczy. Dobro dzieci, rodziny i szkoły nie mają tu znaczenia. Nie czas na taką dyskusję, do rozwiązania są prawdziwe problemy. Zadaniem państwa jest dziś przede wszystkim skuteczna ochrona dzieci przed przemocą. Śmierć Kamila z Częstochowy znów pokazała, że w systemie opieki nad bezpieczeń-

stwem i dobrem dzieci są luki, które państwo musi zlikwidować. Realną zmianą byłoby wprowadzenie w Polsce systemu analizy śmiertelnych przypadków krzywdzenia dzieci, na wzór USA czy Wielkiej Brytanii. Projekt ustawy w tej sprawie fundacji Dajemy Dzieciom Siłę jest gotowy. Jestem pewna, że w tej kwestii nie byłoby podziałów politycznych.

Bart Staszewski

aktywista LGBT+, prezes fundacji Basta

Ta ustawa to prawna wymuszka, której celem nie są nowe przepisy, ale kolejna odsłona walki światopoglądowej. To sprawnie przygotowana akcja polityczna skrojona pod kampanię wyborczą.

Nasza fundacja prześledziła machinę propagandową, jaka została uruchomiona na potrzeby tej akcji. Uważnie przejrzałem materiały w mediach prorządowych, których czas emisji skorelowany był ze startem kampanii ogłoszonym przez PiS. W miniony czwartek Jarosław Kaczyński poparł projekt, co dało pretekst do skandalicznych materiałów Telewizji Polskiej szerzących strach przed społecznością LGBT+. Do zilu-strowania zagrożeń, przed jakimi stają dzieci, dziennikarze stworzyli materiał przedstawiający ujęcia m.in. z Parady Równości z 2019 r. oraz film i zdjęcie z Twittera. Kulminacja tej kampanii nienawiści wobec społeczności LGBT+ przypadła na 5 maja, gdzie o ochro-

nie dzieci przed „deprawacją” ze strony „środowisk LGBT” mówiło się na antenach TVP w godzinach popołudniowych co ok. 20 minut. Intencją autorów programów było wywołanie u odbiorców strachu przed osobami LGBT+ i potrzeby ochrony dziećmi przed nimi. Dziś trudno mi ocenić, czy taka kampania nienawiści znów może być skuteczna. Podczas ataków na nasze środowisko w 2019 i 2020 r. zyskałiśmy wielu sojuszników. To był moment, który nie pozwalał na bycie obojętnym. Mam nadzieję, że te osoby nadal są z nami. Z drugiej strony zdaje sobie jednak sprawę, jak potężną machiną propagandową w postaci TVP dysponuje ta władza i jak ciężko odpierać te ataki. ●

Paraliż w Trybunale

Obsadzony w całości przez PiS Trybunał Konstytucyjny nie jest w stanie orzekać w pełnym składzie. Pokazała to wtorkowa rozprawa, na której stawilo się tylko 10 z 15 członków Trybunału.

Lukasz Woźnicki

Miała to być pierwsza w tym roku rozprawa z udziałem pełnego składu Trybunału. By do niej doszło, potrzeba było obecności co najmniej 11 członków TK. We wtorek pięć z 15 przygotowanych miejsc pozostało jednak pustych.

– W tym stanie rzeczy podjęłam decyzję o odwołaniu dzisiejszego terminu rozprawy – ogłosiła we wtorkowe południe Julia Przyłębska.

Na rozprawę nie przyszli członkowie TK, według których Julia Przyłębska nie jest już prezesem Trybunału, więc nie może przewodniczyć jego pełnemu składowi.

Z tej grupy wylamał się Bogdan Świączkowski, zaufany człowiek ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry. Wcześniej kwestionował umocowanie Przyłębskiej, ale we wtorek zasiadał przy stole sędziowskim.

Puste pozostało miejsce m.in. jednego ze sprawozdawców, który siedzi obok prezesa. Był nim dubler sędziego TK i wiceprezes trybunału Mariusz Muszyński. Ostatnio ujawnił naciski na członków TK, którzy nie chcą orzekać w pełnym składzie pod przewodnictwem „prezes” Przyłębskiej.

„Uprawnienia do kierowania pełnym składem Trybunału ma Prezes TK. Pani nie pełni już tej funkcji ze względu na koniec sześciolatniej kadencji” – napisało pod koniec kwietnia do Julii Przyłębskiej pięciu członków Trybunału. Zgodnie z przepisami o TK kadencja prezesa trwa sześć lat, więc Przyłębska przestała nim być w grudniu. Ona jednak uznała, że przepis jej nie dotyczy, i nie odeszła.

„Zbuntowani” członkowie TK od kilku miesięcy domagają się wyboru kandydatów na nowego prezesa. Przestali też chodzić na narady pełnego składu, które zwoływała Przyłębska. PiS zareagował na to projektem ustawy, która ma zmniejszyć pełny skład do co najmniej dziewięciu osób.

Dlaczego Przyłębska zorganizowała rozprawę, wiedząc, że może nie być pełnego składu? Być może chciała przetestować „zbuntowanych” i sprawdzić, czy któryś z nich się nie wylamie. Mogło też chodzić o pokazanie skutków konfliktu w Trybunale. Wskazuje na to oświadczenie Przyłębskiej. Zwykle – gdy rozprawa spada z wokandy – skład orzekający w ogóle nie wchodzi na salę.

Ułaskawienie Kamińskiego i Wąsika

Sprawa, którą rozstrzygać miał Trybunał, ma szczególne znaczenie dla rządzących. – Czy

Sąd Najwyższy może decydować o skuteczności zastosowania prawa łaski? – to główna kwestia, którą miał zająć się TK. Pytanie odnosi się do uchwały Sądu Najwyższego z 2017 r.

– Zastosowanie prawa łaski przed prawomocnym wyrokiem nie wywołuje skutków procesowych – orzekł wtedy SN. Tłem sprawy było ulaskawienie dwóch ministrów w rządzie PiS, Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, kierujących resortem spraw wewnętrznych i służbami specjalnymi.

W 2015 r. warszawski sąd rejonowy skazał ich nieprawomocnie na trzy lata więzienia i zakaz zajmowania stanowisk za przekroczenie uprawnień przy aferze gruntowej z 2007 r. CBA przygotowało wtedy prokurację, w której chciało udowodnić łapownictwo ministrowi rolnictwa Andrzejowi Lepperowi. Z odsieczą przyszedł im prezydent Andrzej Duda, który ulaskawił polityków, zanim w ich sprawie zapadł prawomocny wyrok.

Doprowadziło to do umorzenia sprawy, ale wyrok zaskarżyli przed SN pełnomocnicy rodziny Leppera. W kasacjach kwestionują m.in. możliwość ulaskawienia Kamińskiego i Wąsika przed prawomocnym skazaniem. O wpływ takiego ulaskawienia na dalszy tok postępowania karnego zapytał skład Izby Karnej, który zajmuje się kasacjami.

„Prawo łaski może być realizowane wyłącznie wobec osób, których winę stwierdzono prawomocnym wyrokiem sądu” – orzekł Sąd Najwyższy w 2017 r. Po uchwale skład Izby Karnej miał otwartą drogę, by rozstrzygnąć sprawę. Do dzisiaj do tego nie doszło z powodu postępowania toczącego się w TK.

Spór, którego nie ma?

Zainicjował je ówczesny marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS), który w 2017 r. wystąpił do Trybunału o rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego pomiędzy Sądem Najwyższym a prezydentem.

„Prezydent RP dysponuje pełną swobodą w rozstrzygnięciu o kryteriach stosowania prawa łaski” – napisał Kuchciński, który uznał, że SN uzurpuje sobie prawo do wpływania na wykonywanie prezydenckiej prerogatywy do ulaskawiania.

Na wniosek Kuchcińskiego TK ma rozstrzygnąć, jaki charakter ma to uprawnienie i czy prezydent może je wykonywać osobiście bez ingerencji Sądu Najwyższego.

„Wniosek Marszałka Sejmu należy uznać za chybiony, a wydanie orzeczenia przez TK



• **Minister koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński i wiceminister Maciej Wąsik**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Zbuntowani” członkowie TK od kilku miesięcy domagają się wyboru kandydatów na nowego prezesa. Przestali też chodzić na narady pełnego składu, które zwoływała Przyłębska

za niedopuszczalne” – uznał RPO (stanowisko przedstawił jeszcze poprzedni RPO Adam Bodnar), który jest zdania, że o sporze kompetencyjnym nie ma w tym przypadku mowy. Taki spór występuje, gdy dwa konstytucyjne organy państwa uznają się za właściwe do rozstrzygnięcia tej samej sprawy. Tu sporną kompetencją – wskazaną przez marszałka Sejmu – miało być wykonywanie prawa łaski. „Przesłanka tożsamości sprawy byłaby zrealizowana, gdyby Sąd Najwyższy sam zastosował prawo łaski. Z okoliczności niniejszej sprawy nie wynika, aby SN rościł sobie kompetencje do ulaskawiania” – uważał RPO.

Również SN uznał, że żadnego realnego sporu nie ma, bo prezydent i SN działali w zakresie swoich własnych kompetencji.

Mało prawdopodobne, aby obsadzony w całości przez PiS TK – o ile uda mu się zebrać – wziął te argumenty pod uwagę. Tym bardziej że w składzie są byli partyjni koledzy Kamińskiego i Wąsika – byli parlamentarzyści PiS Krystyna Pawłowicz i Stanisław Piotrowicz. Ten ostatni w roli drugiego sprawozdawcy.

Instytucje państwa chronią polityków

To, co przez ostatnie lata działo się w sprawie wniosku Kuchcińskiego, wskazuje, że niekoniecznie miał on doprowadzić do rozstrzygnięcia realnego sporu. Chodziło bardziej o to, aby zamrozić postępowanie kasacyjne toczące się przed SN.

„Wszczęcie postępowania przed Trybunałem powoduje zawieszenie postępowań przed organami, które prowadzą spór kompetencyjny” – mówi ustawa o TK. Dlatego po wniosku Kuchcińskiego tak się właśnie stało. Postępowania przed SN do dzisiaj nie udało się zakończyć, bo TK przez blisko sześć kolejnych lat w sprawie wniosku marszałka Sejmu milczał.

– TK został użyty tylko po to, aby kasacja w SN nie została rozpatrzona i by przypadkiem sprawa nie wróciła do sądu i nie została rozstrzygnięta – oceniał dr Michał Laskowski, prezes Izby Karnej SN. – Instytucje państwa są wykorzystywane do ochrony polityków – skomentował.

TK przypominał sobie o sprawie, dopiero gdy SN postanowił, że nie będzie dłużej czekać. W lutym skład Izby Karnej zdecydował o podjęciu postępowania kasacyjnego z urzędu – bez dalszego oczekiwania na wynik postępowania przed TK. Kasacjami SN zamierza się zająć 6 czerwca. Julia Przyłębska szybko wyznaczyła wcześniejszy termin rozprawy przed TK. Wystąpiła też do SN o przekazanie akt sprawy, ale w Izbie Karnej zdecydowano się przekazać jej jedynie kopie.

– TK czasami rzeczywiście prowadzi długie postępowania, ale my rozstrzygamy sprawy fundamentalne – tak tłumaczyła sześć lat zwłoki Przyłębska. Jak dodawała, „jeśli wszystko potoczy się dobrze”, TK zakończy sprawę w terminie rozprawy. Tej jednak nie udało się przeprowadzić. ●

Wypadek polskiego autokaru w Niemczech

Kilkudziesięciu rannych, w tym dwoje dzieci ciężko, to skutki wypadku, w którym uczestniczył polski autokar jadący ze Świecka do Berlina. Wjechały w niego dwie ciężarówki.

Według „Berliner Zeitung” do wypadku doszło wczoraj ok. 12.24 na autostradzie A12 między miejscowościami Storkow (powiat Oder-Spree) a Fredersdorf (powiat Märkisch-Oderland) w Brandenburgii. W wypadku rannych zostało kilkadziesiąt osób. Niemieckie służby po-

czątkowo mówiły o 35 osobach rannych, w tym sześciu ciężko, ale liczba wciąż rośnie. Dziennik „Bild” podaje, że przekroczyła już 60. Z wra-ku autokaru trzeba było wyciągać zakleszczzonego kierowcę.

Według wstępnych informacji do wypadku doszło, gdy ciężarówka (cysterna) jadąca w kierunku Berlina próbowała zmienić pas. Wjechała w jadącą przed nią ciężarówkę i zderzyła się bokiem z polskim autokarem rejsowym relacji Świecko – Berlin.

Wypadek potwierdza polska policja. „W Niemczech na auto-

Przy polskiej granicy policjanci tworzą centrum operacyjne, by lepiej komunikować się z niemieckimi służbami, a także by informować rodziny poszkodowanych

stradzie pomiędzy Świeckiem a Berlinem doszło do wypadku drogowego z udziałem polskiego autokaru. Wstępne informacje wskazują na wielu rannych. Decyzją komendanta głównego policji na miejsce zostali skierowani polscy policjanci celem wsparcia w działaniach ratunkowych” – czytamy w komunikacie komendy głównej. Przy polskiej granicy policjanci tworzą centrum operacyjne, by lepiej komunikować się z niemieckimi służbami, a także by informować rodziny poszkodowanych.

Według informacji dziennikarzy RMF FM poszkodowane są dokładnie 53 osoby. 20 osób zostało rannych, a dwoje dzieci jest w ciężkim stanie. Wielu pasażerów zdołało opuścić pojazd o własnych siłach – podaje niemiecka policja. Na miejsce wysłano trzy śmigłowce pogotowia ratunkowego. Autostrada z Frankfurtu do Berlina jest zablokowana. ●

Maja Sałwacka

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

Unieważniona matura za publikację zdjęć

Ten, kto publikował zdjęcia arkuszy z matematyki podczas trwania egzaminu, ma unieważniony egzamin. Ci, którzy z nim zdawali, będą pisać ponownie w czerwcu. A nauczyciele, którzy ich pilnowali, będą zgłoszeni do kuratorium – mówi CKE.

Karolina Słowik

Podczas poniedziałkowego egzaminu z matematyki na poziomie podstawowym do sieci trafiły zdjęcia arkuszy nowej matury – pisanej przez absolwentów czteroletniego liceum. Pojawiły się też zdjęcia starej matury, którą pisali absolwenci czteroletniego technikum. Po blisko godzinie od rozpoczęcia opublikował je na Twitterze jeden z bardziej popularnych serwisów maturalnych, o czym pisaliśmy. Szef Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Marcin Smolik powiedział stacji RMF FM, że ze względu na ten incydent „maturzyści z jednej

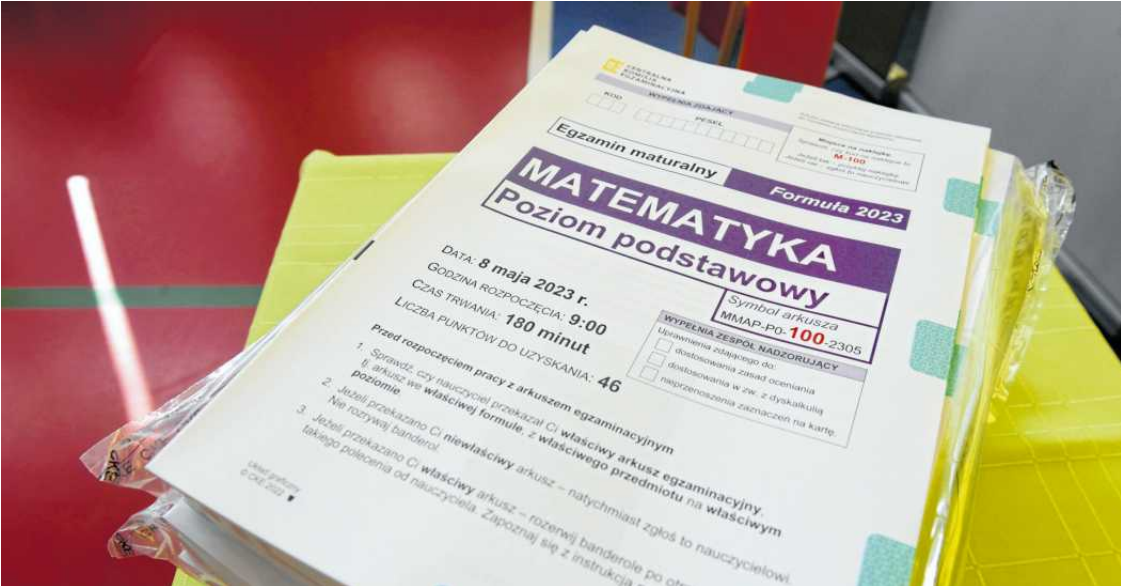
ze szkół w zachodniej Polsce będą musieli w czerwcu powtórzyć maturę z matematyki”. – Ten profil na jednym z mediów społecznościowych był połączony z innym profilem w innym medium społecznościowym, na którym było po prostu imię i nazwisko zdającego – mówił. I dodał: – Matura tej osoby zostanie unieważniona. Osoba, która robiła zdjęcia, nie będzie miała możliwości, by przystąpić ponownie do egzaminu w tym samym roku. Ci, którzy zdawali razem z nią, będą musieli zdawać maturę w czerwcu. A nauczyciele, któ-

rzy pilnowali zdających, mają zostać zgłoszeni do kuratora oświaty. Szef CKE podkreślił, że na salę egzaminacyjną nie wolno wносить telefonów komórkowych ani żadnych urządzeń telekomunikacyjnych. W wytycznych CKE czytamy: „Unieważnienie egzaminu następuje, jeżeli zdający: Rozwiązuje zadania egzaminacyjne niesamodzielnie, wniósł na salę egzaminacyjną jakiegokolwiek urządzenie telekomunikacyjne lub ko-

Osoba, która robiła zdjęcia, nie będzie miała możliwości, by przystąpić ponownie do egzaminu w tym samym roku

rzyista z takiego urządzenia na sali egzaminacyjnej, wniósł na salę egzaminacyjną materiały lub przybory niewymienione w komunikacie dyrektora CKE o przyborach, zakłóca prawidłowy przebieg egzaminu w sposób utrudniający pracę pozostałym zdającym”. Decyzję o unieważnieniu podejmuje dyrektor komisji okręgowej w porozumieniu z dyrektorem CKE. To nie pierwszy taki przypadek. W zeszłym roku absolwentka LO w Ciechanowie również zrobiła zdjęcie arkusza z egzaminu z WOS-u i zamieściła go w sieci. Wpadła, bo sfotografowała też swój dowód osobisty. Przez to naruszenie skutki musieli ponieść również inni zdający: „Powyższe naruszenie mogło wpłynąć na wyniki egzaminu. Na podstawie powyższego unieważniam egzamin z tego przedmiotu

wszystkich zdających i zarządzam jego ponowne przeprowadzenie” – tłumaczyła wówczas Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Warszawie. W całym kraju unieważniono wtedy 244 egzaminy, w tym 48 za wniesienie urządzenia na salę egzaminacyjną. Tegoroczne egzaminy maturalne potrwają do 23 maja. We wtorek rano maturzyści podeszli do egzaminu z języka angielskiego na poziomie rozszerzonym, a po południu – do rozszerzonej filozofii. W środę rano – rozszerzona wiedza o społeczeństwie, po południu – rozszerzony niemiecki. W czwartek: biologia i niemiecki, a w piątek: matematyka i francuski. Wyniki poznamy 7 lipca. Egzamin poprawkowy ustny odbędzie się 21 sierpnia 2023 r., a pisemny – dzień później. ●

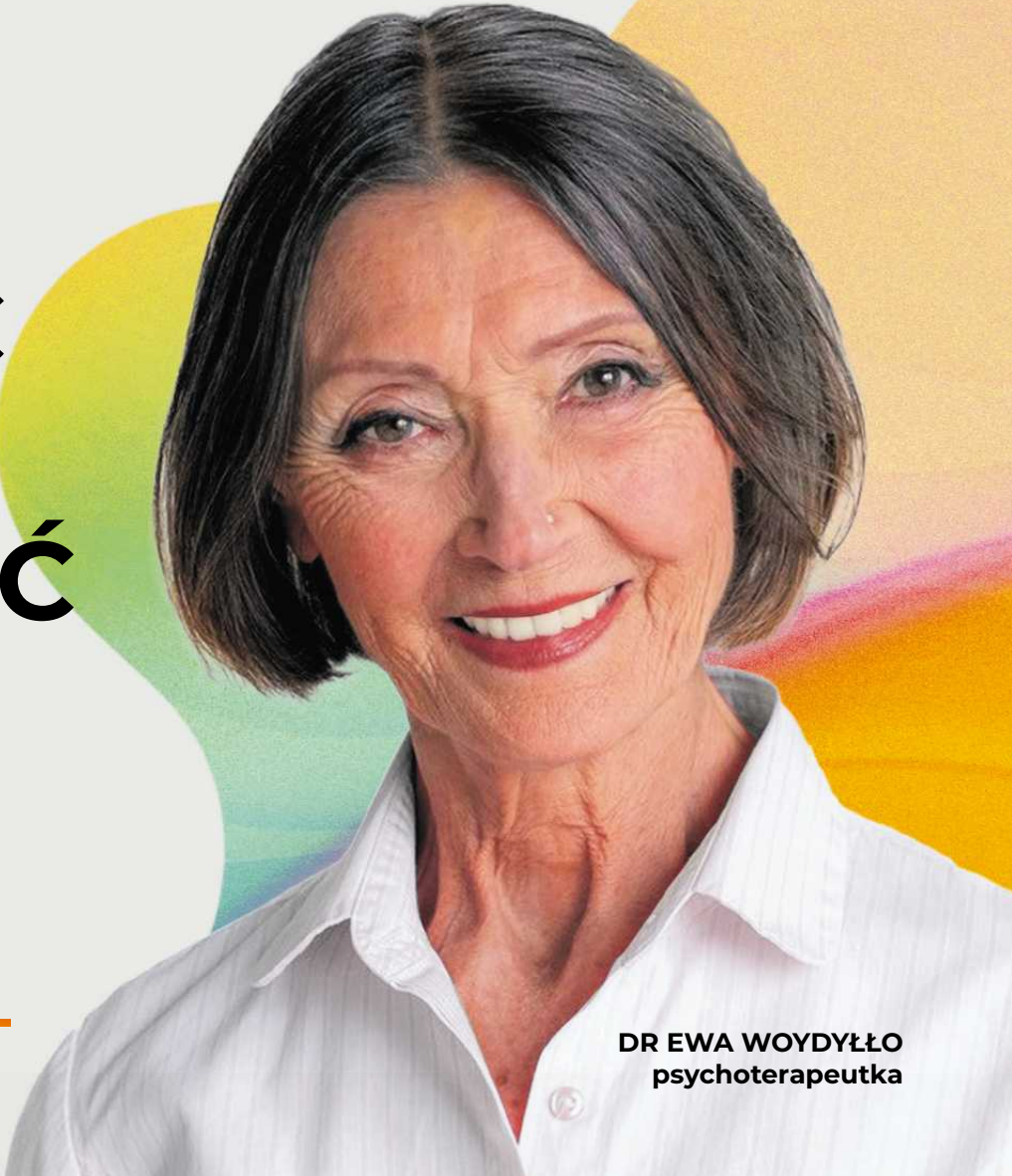


FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



JAK ULŻYĆ GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOZYDYŁŁO
psychoterapeutka

Brat Mentzena znów ze współnikiem od hazardu

Wspólnik Tomasza Mentzena od nielegalnego hazardu – Adam G. – ma nowy interes. Po wyjściu z aresztu „wszedł” w kryptowaluty i stawiane w galeriach handlowych bitomaty. Tu również towarzyszy mu Mentzen.

Piotr Głuchowski

W poniedziałek ujawniliśmy, że Sławomir Mentzen, lider Konfederacji, skarży się na szantażowanie go przez obecną władzę sprawą karną młodszego brata. Tomasz Mentzen to były programista firmy Money Transfer Kiosk, a obecnie – konfederacki kandydat na posła z „jedyneką” w okręgu toruńskim. Za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i pranie brudnych pieniędzy grozi mu 10 lat więzienia.

Money Transfer Kiosk założył Adam G. – mieszkaniec Torunia i Bydgoszczy, posiadacz licznych nieruchomości, który dotychczas znany był głównie sprzedawcom luksusowych samochodów i policji drogowej. Jeździł ferrari, lamborghini i rolls-royce’em coupé – tyle że bez uprawnień i czasem po alkoholu. Bydgoski sąd ukarał go za to ponad 20 grzywnami, których suma dochodzi do 100 tys. zł. Przyczynami kar były też m.in. „niestosowanie się do poleceń policji”, „uszkodzenia infrastruktury drogowej”, „spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa” itd.

Skąd Adam G. miał pieniądze na autoszaleństwo?

W latach 2011-12 spółka MT Kiosk zainstalowała w całej Polsce ok. 3 tys. maszyn do gry na giełdzie walutowej Forex. G. i współnicy nazwali te automaty „kioskami internetowymi”. Wpływy z interesu wyniosły ok. 150 mln zł rocznie, ale wszystko urwało się (na jakiś czas), gdy w kwietniu 2013 kilka tysięcy policjantów i celników zaplombowało 1,2 tys. urządzeń. Prezes G. został aresztowany pod zarzutem kierowania grupą przestępczą.

Tomasz Mentzen, który napisał oprogramowanie dla „kiosków”, dostał taki sam zarzut plus pranie pieniędzy z przestępstwa. Wedle prokuratury „kioski” MTK były bowiem jednorękmymi bandytami: mia-



• Sławomir Mentzen na otwarciu swojego pubu w Toruniu, 22 kwietnia 2022 r. FOT. MACIEJ WASILEWSKI / WYBORCZA.PL

Śledztwo przeciwko młodszemu Mentzenowi, Adamowi G. i innym wzbogaconym na „kioskach” obejmuje już ponad 100 osób, akt oskarżenia przygotowuje Prokuratura Krajowa

ły wrzucić pieniądze, a na ekranie wyświetlały kręcące się bębny z owocami i siódmkami – jak w każdym salonie gier.

Wedle wyjaśnień podejrzanych, którzy nie przyznali się do zarzucanych czynów, hazardu nie było, bo układ owoców pokazywany przez „kiosk internetowy” zależał od aktualnych w danej sekundzie kursów walut – a nie od przypadku. Kłopot w tym, że jak wykazały eksperymenty śledcze (i potwierdziły opinie biegłych), większość „kiosków” w ogóle nie łączyła się z Foreksem, zaś wygrane (przypadała średnio jedna na 20 strat) programowano z góry.

Nowy patent – kopanie bitcoinów

Śledztwo przeciwko młodszemu Mentzenowi, Adamowi G. i innym wzbogaconym na „kioskach” obejmuje już ponad 100 osób, akt oskarżenia przygotowuje Prokuratura Krajowa. Tymczasem Adam G. – po wyjściu z aresztu – wziął się za nowy biznes: razem z dwoma innymi mieszkańcami woj. kujawsko-po-

morskiego – Adamem Berdysiakiem i Bartłomiejem Wojciechowskim (krótkotrwale prezesem MT Kiosk) – założyli dwie firmy: Bitcoin Embassy (BE) i Bitcoin Technologies (BT). W pierwszej z tych spółek Wojciechowski był prezesem, a Adam G. właścicielem poprzez podmiot pośredni – panamską firmę krzak o nazwie Enterdusty Foundation. Druga spółka została zarejestrowana na pochodzącego z terenu b. Związku Sowieckiego Aleksia Kuznietsova, zaś jej pierwszymi właścicielami byli Berdysiak i Adam G.

Siedzibą Bitcoin Technologies jest Toruń. 30 metrów od Krzywej Wieży znajduje się od dawna zamknięte biuro spółki oznaczone na mapie Google jako Shitcoins.club. Tomasz Mentzen, który przyznał mi, że działa w „branży bitcoinowej i szerzej – kryptowalutowej”, a także zna wymienione wyżej osoby, zapewnia, że z działaniem BT i BE nie ma nic wspólnego. Są powody, aby się odżegnywać: wiele wskazuje na to, że bitcoinowy interes panów z MTK był próbą no-

watorskiego powtórzenia starego numeru z „kioskami” – tyle że tym razem automaty hazardowe nie udawały platform do handlu dewizami, ale urządzenia do „kopania” kryptowalut.

Jeden z salonów gry – Klub Bitcoin przy ul. Jana Pawła II w Bydgoszczy – policja najechała wraz z urzędnikami skarbowymi latem 2021. Zatrzymano 39 osób, z których pięć aresztowano (w tym ponownie Adama G.), resztę wypuszczono za wysokimi kaucjami (prawie 2 mln zł). Podobne naloty odbyły się w innych miastach, m.in. w Poznaniu.

Najnowszy patent – bitomaty

Po policyjnej akcji sprzed dwóch lat spółki BT i BE zamary – został wspomniany Shitcoins.club. To najnowszy wynalazek kryptowaluciarzy z Torunia: strona internetowa do handlu bitcoinami i innymi e-walutami oraz powiązane z nią bitomaty – przyściennne boksy umożliwiające wymianę kryptopieniędzy na „zwykłą” kasę i odwrotnie. Jest ich około 30. Stoją m.in. w pasażu Warszawskiej Giełdy Elektronicznej przy alei Niepodległości, w katowickiej galerii Altus, w gdańskim centrum handlowym Manhattan i poznańskim Centrum Franowo. Należą do będącej właścicielem domeny Shitcoins.club kolejnej spółki Adama G. o nazwie KKT UG.

Tomasz Mentzen pomaga rzecz promować: wiosną ub.r. wystąpił na stoisku Shitcoins.club podczas targów inwestycyjnych Invest Cuffs w Krakowie.

Toruńscy kryptowaluciarze próbowali postawić swoje maszyny także w Niemczech. Zainstalowali ich kilkadziesiąt – m.in. w Berlinie – po czym tamtejszy regulator rynku finansowego (Bundesanstalt für Finanzdienstleistungsaufsicht) kazał je zdemonstrować w trybie natychmiastowym – działały bez wymaganej koncesji na handel walutami. „Die Zeit”, opisując aferę, wymienił dwa nazwiska stojących za przedsięwzięciem: Adama G. i Tomasza Mentzena.

Adam i Tomasz znówu razem

Autorka artykułu Mareike Müller pisze, że instalowane przez Polaków bitomaty zdenerwowały m.in. „funkcjonariuszy organów ścigania, którzy obawiają się, że przestępcy wykorzystują maszyny do cyfrowego prania pieniędzy”. Wystarczy – zauważa dziennikarka – „zdeponować w automacie środki pochodzące z przestępstwa i wymienić je na kryptowalutę przesyłając następnie anonimowo i ponownie wypłacane, już jako wyprane, w innym urządzeniu (...) Niedawno w Hiszpanii i Kalifornii media opisały przestępców używających tego typu maszyn do zamiany pieniędzy pochodzących z handlu narkotykami na czyste bitcoiny”.

Kolejna sprawa: przy kupnie/sprzedaży kryptowalut na giełdach – a także przy korzystaniu z bitomatów innych firm – trzeba się rejestrować. Europejscy operatorzy automatów – pisze Müller – ustalają górne limity wpłat i wypłat, „zezwalając tylko na małe transakcje bez identyfikacji”. W przypadku transakcji większych „proszą swoich klientów o dane”.

Shitcoins.club działał jednak inaczej.

„Dewiza Polaków brzmiała: brak limitów przy wypłacaniu pieniędzy i brak weryfikacji tożsamości. Konkurenci, czyli niemieccy operatorzy maszyn, uznali to za podejrzane”.

Jeszcze dziwniejsze były minimalne prowizje potrącane przez niemieckie bitomaty KKT UG. Nikt w Europie nie oferował korzystniejszych warunków kupna i sprzedaży. Mareike Müller postanowiła sprawdzić, o co tu chodzi, i pofatygowała się do Torunia. W siedzibie BT/BE/Shitcoins.club przy ul. Pod Krzywą Wieżą 14 zastała... Tomasza Mentzena. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



EKOUMIAR

Jak być bliżej siebie i natury?

NATALIE PORTMAN

Zawsze byłam ambitna

CAMILLA PARKER BOWLES

Kim jest nowa królowa Anglii



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Historia oceni

Populistyczna strategia Morawieckiego

prof. Sergiusz Michalski

W 1970 roku przywódca socjaldemokracji Bruno Kreisky został kanclerzem Austrii. Po raz pierwszy w historii ten głęboko antysemicki kraj otrzymał kanclerza Żyda. Niektórzy komentatorzy pisali wówczas o zerwaniu z ciągle dostrzegalnym podskórnym nazizmem austriackiej proveniencji. Jak się miało jednak okazać, ta diagnoza dotyczyła tylko bardzo ograniczonego i przejściowego aspektu propagandowo-medialnego.

W rzeczywistości 13 lat rządów Kreisky’ego (1970-1983) oznaczało dramatyczny regres, jeżeli chodzi o konieczne rozliczenie Austriaków z ich niechlubnej przeszłości. Pomijając sprawy polityki zagranicznej, gdzie Kreisky bezkrytycznie poparł Arafata i zajmował nieprzejednane antyizraelskie stanowisko, to również w polityce wewnętrznej zrezygnowano całkowicie z procesów przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim – tzw. ustawa Brody (1972) prawie zupełnie zablokowała dochodzenia sądowe przeciwko wielu nazistowskim oprawcom żyjącym spokojnie w Austrii. Kreisky z przyczyn oportunistycznych podtrzymywał też powszechne przekonanie swoich rodaków, iż w olbrzymiej większości mieli być oni ofiarami Hitlera i że kraj jako taki nie ponosi właściwie żadnej winy za zbrodnie lat 1938-45. Dopiero po odejściu Kreisky’ego wybuchła znana afera Waldheima (1986-88), od której to datuje się zmierzch tej jakże wygodnej dla przeciętnego Austriaka bogoojczyźnianej narracji.

Zaś w ocenach Kreisky’ego, który niegdyś uchodził za wybitnego polityka i teoretyka europejskiej socjaldemokracji, dominuje w międzyczasie jakże słuszny motyw „żydowskiej nienawiści do siebie samego” („jüdischer Selbsthass” wedle terminologii Teodora Lessinga), która między innymi wyraziła się w jego polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Obawiam się, iż podobną ocenę historia wyda kiedyś o Mateuszu Morawieckim. Cokolwiek by powiedzieć o Kreiskym, to nie składał on wieńców na grobach formacji mordujących Żydów – przypomnijmy tu więc hołd oddany ongiś przez naszego premiera formacji NSZ-u. W ostatnim miesiącu ujawniono wymianę maili między Morawieckim a jego bliskim kumplem ideowym Wildsteinem.

Zaś w rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim premier wraz z osławionym ministrem Czarnkiem brutalnie zaatakował wywiad udzielony telewizji TVN przez profesor Barbarę Engelking. Choć PiS zdołał nas przyzwyczaić do wielu nieprawości, to jednak oportunistyczny cynizm, z jakim Morawiecki, a także Wildstein chcą podważyć ustalenia Engelking, Grabowskiego jak i całego Centrum Badań nad Zagładą Żydów, zapiera dech w piersiach. Ciekawe, co myślą o obydwu wspaniałcach – Morawieckim i Wildsteinie – cienie ich pomordowanych lub zdradzonych żydowskich przodków lub krewnych? A skrajna prawica polska i tak nie wybaczy Morawieckiemu „niewłaściwego” pochodzenia. ●

• Listy@wyborcza.pl

Prawo karne to nie szubienice

Odczłowieczając sprawcę, zdejmuje się z niego winę

Nie ulegajmy taniemu populizmowi. Łatwo żerować na tragedii ludzkiej, trudniej o realne działania na rzecz bezpieczeństwa – pisze karnista.

Mikołaj Małecki

dr hab., Katedra Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, DogmatykaKarnisty.pl

Śmierć ośmioletniego Kamila z Częstochowy, zakatowanego przez rodziców, uaktywniła polityków żerujących na ludzkiej tragedii.

Odezwał się oczywiście Zbigniew Ziobro, ubolewając nad zbyt łagodnymi karami.

Ten hipokryta już dawno stracił prawo, by zabierać głos w jakiegokolwiek sprawie dotyczącej prawa karnego.

Dowody? W marcu 2023 miała wejść w życie nowelizacja zaostrzająca kary, uchwalona przez PiS z inicjatywy Ziobry. Jednak niespodziewanie sami przegłosowali w Sejmie, by zablokować jej wejście w życie aż do października. Gdyby nowelizacja zaczęła obowiązywać zgodnie z planem już w marcu, ta zbrodnia podpadłaby pod surowsze kary.

Dziś ubolewają nad łagodnymi karami, a wczoraj sami odsunęli wejście w życie surowszych kar. Przedłużyli vacatio legis do jesiennych wyborów, by w przededniu głosowania mogli się chwalić zaostrzeniem kar. Wyłącznie o to chodzi: o chwalenie się, stołki, władzę i kasę.

Nawet nie wspominam, że w wakacje 2022 ta ustawa miała być ostatecznie przegłosowana w Sejmie. Zakulisowe przepychanki w koalicji spowodowały, że w ostatniej chwili zdjęto ją z porządku obrad. Wróciła dopiero w końcówce 2022...

Tak oto wygląda „troska” rządzących o bezpieczeństwo obywateli. Nie liczy się prawo karne, liczą się słupki poparcia partii i jak można je powiększyć, używając prawa karnego, żerując na tragedii ludzkiej i wmawiając ludziom, że to dla ich bezpieczeństwa.

Trwa osławianie kary śmierci: Ziobro, Mentzen, Stanowski



• Podwórko kamienicy ZGM w Częstochowie, w której mieszkał 8-letni Kamil FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Ani ten zabójca, ani my nie zasługujemy na to, by grupka polityków żerowała na naszych emocjach w cynicznej walce o stołki, władzę i państwową kasę zawłaszczaną bez żadnej kontroli

z Kanalu Sportowego. Ten ostatni pisze o sprawcy „to coś”. „Po co to coś będzie dalej żyło? Po co będziemy to coś utrzymywać przy życiu?”. Ubolewa, że nie ma publicznych egzekucji, bo kara śmierci to już zbyt mało. „Napisałbym, że śmierć w męczarniach, ale szkoda czasu na męczarnie” – dodaje Stanowski.

Uporaliliśmy się z tymi bełkotliwymi sloganami, gdy minęło średniowiecze. Łatwo odczłowieczyć sprawcę, trudniej zrozumieć, że odczłowieczając sprawcę, zdejmuje się z niego winę. Zwierzę nie ponosi winy i nie zasługuje na żadną karę.

Na karę zasługuje ktoś dlatego, że jest człowiekiem, DLATEGO, że wybrał zło; w przypadku tak drastycznego zabójstwa zasługuje na karę adekwatnie dolegliwą. Ale ani ten zabójca, ani my nie zasługujemy na to, by grupka polityków żerowała na naszych emocjach w cynicznej walce o stołki, władzę i państwową kasę zawłaszczaną bez żadnej kontroli.

Odczłowieczenie sprawcy to łatwy sposób na uspokojenie sumienia tych, którzy powinni się zainteresować na czas maltretowanym dzieckiem i groźnym rodzicem, by zapobiec tragedii.

Śmierć ośmiolatka z Częstochowy każe przypominać i alarmować – bezpieczeństwo obywateli to rozwiązanie systemowe, sprawne instytucje państwa, prewencja na wielu poziomach, wreszcie zwyczajna ludzka wrażliwość. Surowe kary, nawet groźby publicznych egzekucji, nie powstrzymają sprawcy, który chce skrzywdzić dziecko.

Nie ulegajmy taniemu populizmowi. Łatwo żerować na tragedii ludzkiej, trudniej o realne działania na rzecz bezpieczeństwa.

Prawo karne to nie szubienice. Ale jesteśmy w przededniu kampanii wyborczej – już wychodzą na żer wszelkiego typu populiści i polityczni oszuści. Przed nami przerażające miesiące. ●

Oświadczenie Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej Dlaczego wyrzuca pan Pakiet wolności akademickiej do kosza?

Życie narodowe ma się tak do siebie, że Francuzi obrażają się na Francuzów, Amerykanie na Amerykanów, Polacy na Polaków. Jedni Polacy zawsze będą obrażeni na innych Polaków. Zadaniem urzędników państwowych jest zorganizowanie tego obrażania się wzajemnego na siebie – zwanego polityką, życiem kulturalnym, sporem światopoglądowym – w sensowne ramy, dzięki którym przestrzegamy pewnych reguł, nie delegalizujemy się, nie wsadzają

my do więzień, nie cenzurujemy etc. Wtedy z takiego ucywilizowanego sporu może wynikać wspólne dobro.

Nie jesteśmy naiwni, wiemy, że politycy rzadko myślą o wspólnym dobru i bardzo rzadko myślą o państwie, a naukowcy to często amatorscy politycy. Są jednak granice. Barbara Kudrycka przekroczyła je kiedyś, napadając na pracę magisterską Pawła Zyzaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ostatnim czasie przekroczył je Prze-

mysław Czarnek, zapowiadając i podejmując konsekwencje finansowe wobec Instytutu Socjologii PAN.

Zachodzimy w głowę, na czym Przemysław Czarnek spędził swoją kadencję w ministerstwie. Minister obiecywał korektę po neoliberalnym Gowinie, nie doszło jednak do żadnej systemowej korekty. To na warcie Przemysława Czarnka doszło do zamknięcia szkół w czasie pandemii, mimo zachęt naukowców do zorganizowania infrastruktury

szkolnej umożliwiającej bezpieczną edukację. Przemysław Czarnek nie jest dobrym gospodarzem. Tym bardziej zachodzimy w głowę, dlaczego minister wyrzuca do kosza jedyny autorski projekt, który przeprowadził w Sejmie, nazwany Pakietem wolności akademickiej.

Przypominamy samemu ministrowi nauki i zwracamy uwagę opinii publicznej, że deklarowanym celem Pakietu wolności akademickiej było zabezpieczenie wolności słowa na uniwer-

sytetach przed rozpowszechnioną kulturą celebrowanej obraźliwości, nadwrażliwości czy znanych z zachodnich campusów *safe spaces*. Panie Ministrze, prosimy o zaciśnięcie zębów i poważne potraktowanie własnej ustawy, w którą zainwestował Pan kapitał polityczny. Wolność akademicką mamy wtedy, gdy objęci są nią nie tylko badacze identyfikowani z prawicą, lecz również ci, z którymi nie zgadza się tak lub inaczej skomponowany obóz rządzący. ●

Europosłowie martwią się o polskie wybory

Europosłowie oskarżają też Komisję Europejską, że ociąga się ze stanowczymi działaniami w sprawie nielegalnej inwigilacji w UE.

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE

Europoselska komisja specjalna PEGA (ds. zbadania wykorzystania Pegasus i równoważnych programów inwigilacyjnych) przytłaczającą większością głosów (30 „za” przy kilku przeciw i wstrzymujących się) przyjęła w poniedziałek końcowe sprawozdanie i rekomendacje podsumowujące 14 miesięcy swej pracy. – To zapewne najwszechstronniejsze świadectwo nadużyć z oprogramowaniem szpiegowskim w UE. Ale pomimo ogromnej skali tego skandalu Komisja Europejska oraz Rada UE nie podjęły żadnych działań. Ich inercja i milczenie czyni je współwinnymi – powiedziała Sophie in ’t Veld, główna sprawozdawczyni PEGA.

Władze Węgier i Polski, które w PEGA były broniące przez europosłów swych partii rządzących, są najbardziej negatywnymi bohaterami raportu PEGA. Ale europosłowie wytykają także innym rządów w UE, również w Niemczech, niechęć do udzielania informacji i współpracy z komisją specjalną Parlamentu Europejskiego. Rada UE (ministrowie krajów Unii) przed kilku miesiącami zakomunikowała europosłom z PEGA, że wręcz wykraczają poza swe uprawnienia. – Kiedy demokracja UE jest zagrożona, Komisja i Rada nie mogą już ukrywać się za fikcją zgodności działań inwigilacyjnych z przepisami krajowymi. Muszą bezzwłocznie wdrożyć zalecenia Parlamentu – przekonywała dziś in ’t Veld.

Polityczna inwigilacja w Polsce

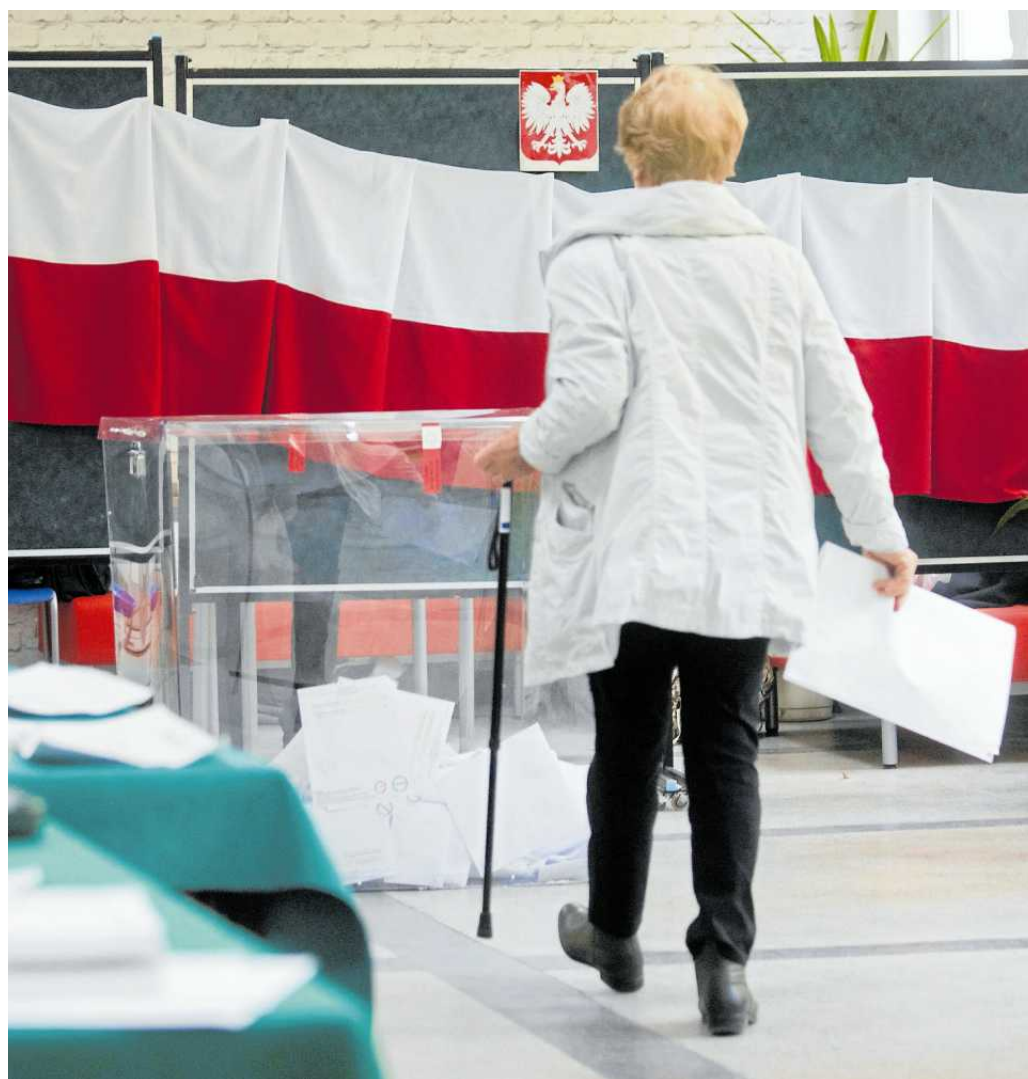
Komisja PEGA w przyjętym sprawozdaniu potwierdza swe wcześniejsze i wstępne wnioski: w Polsce doszło do poważnych naruszeń i do niewłaściwego wdrażania prawa unijne-

go. – Jesteśmy głęboko zaniepokojeni możliwością, że rząd PiS może używać oprogramowania szpiegowskiego do ponownego ingerowania w nadchodzące wybory parlamentarne w Polsce – komentował w poniedziałek hiszpański europoseł Juan Ignacio Zoido z ramienia centroprawicowej frakcji Europejskiej Partii Ludowej (m.in. PO, PSL, CDU).

Komisja PEGA podkreśla, że nadużywanie Pegasus w Polsce „należy rozpatrywać w kontekście kryzysu praworządności w kraju, który rozpoczął się w 2015 r., kiedy rząd przystąpił do demontażu systemu sądownictwa i od tego czasu systematycznie przejmował najważniejsze instytucje w kraju, instalując lojalistów partyjnych we wszystkich strategicznych urządach”. W ramach zmian legislacyjnych wprowadzanych przez rządzącą większość prawa ofiar – jak głosi poniedziałkowy raport PEGA – miały zostać zminimalizowane, a środki prawne i prawo zadośćuczynienia w praktyce straciło znaczenie.

– Wykorzystanie oprogramowania szpiegowskiego i wysiłki mające na celu kontrolę obywateli należy postrzegać w ścisłym powiązaniu z systemem wyborczym. Kilka celów Pegasus było w jakiś sposób związanych z wyborami: senator Krzysztof Brejza (szef kampanii wyborczej największej partii opozycyjnej), Roman Giertych (prawnik lidera opozycji, a wcześniej przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska), Ewa Wrzosek (prokurator prowadząca śledztwo w sprawie głosowania korespondencyjnego w wyborach prezydenckich), Michał Kołodziejczak (założyciel ugrupowania rywalizującego o ten sam elektorat, co partia rządząca) – stwierdza przyjęty raport.

PEGA, obok swego sprawozdania, przyjęła pakiet rekomendacji m.in. dla Polski, które w czerwcu powinny zostać potwierdzo-



• **Europosłowie martwią się, że oprogramowanie szpiegowskie może zostać wykorzystane do ingerencji w wyniki nadchodzących wyborów parlamentarnych w Polsce**

FOT. KRZYSZTOF CŹWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Władze Węgier i Polski są najbardziej negatywnymi bohaterami raportu PEGA

ne przez Parlament Europejski w głosowaniu całej izby. Zalecenia dla Polski, oprócz wezwań do usunięcia wad w systemie praworządności, dotyczących m.in. niezależności sądownictwa, prawomocności Trybunału Konstytucyjnego oraz odpolitycznienia prokuratury, zawierają również praktyczne zmiany w nadzorze sądowym nad inwigilacją. – Wniosek do sądu o nadzór operacyjny, a także postanowienie sądu o takim nadzo-

rze powinny zawierać jasne uzasadnienie i wskazanie środków technicznych, które zostaną wykorzystane do nadzoru. A w ramach kontroli ex post należy ustanowić obowiązek informowania osoby podlegającej nadzorowi o fakcie, czasie, zakresie i sposobie przetwarzania danych uzyskanych podczas nadzoru operacyjnego – brzmi jedna z rekomendacji dla Polski.

Inne zalecenie dla Polski dotyczy pilnego wprowadzenia losowego przydziału spraw sędziom, dla każdego złożonego wniosku o inwigilację, „nawet w weekendy i poza normalnymi godzinami pracy, by uniknąć wyboru przyjaznych sędziów przez tajne służby”. Należy zapewnić przejrzystość takiego systemu m.in. poprzez publiczne udostępnienie algorytmu, na którego podstawie sędziowie są losowo przydzielani. Europosłowie apelują do Komisji Europejskiej o pilną ocenę polskiego

Rakiety, które mogą odmienić losy wojny

Londyn wydaje się gotowy do wysłania Ukraincom pocisków o zasięgu 300 km, które mogłyby odmienić losy wojny – donosi amerykański dziennik „The Washington Post”.

2 maja kierowany przez Brytyjczyków Międzynarodowy Fundusz na rzecz Ukrainy ogłosił zapytanie ofertowe o „wyrażenie zainteresowania” – w terminie trzech dni – dostarczeniem pocisków o zasięgu do 300 km.

Podana specyfikacja odpowiada wystrzeliwanym z powietrza pociskom manewrującym Storm Shadow. Ukraińcy mogliby je zamontować na poradzieckich odrzutowcach i przyjąć taktykę stosowaną przez Rosję, która wystrzeliwuje pociski manewrujące z samolotów na własnym terytorium, aby uchronić je przed ukraińską obroną powietrzną.

Brytyjski urzędnik, na opinię którego powołuje się „Washington Post”, stwierdził, że żadna decyzja nie została podjęta.

Ukraina od dawna apeluje do zachodnich krajów o pociski dalszego zasięgu, argumentując, że taka broń mogłaby zmienić przebieg wojny. Umożliwiłaby atakowanie rosyjskich centrów dowodzenia, linii zaopatrzeniowych, składów amunicji oraz paliwa w głębi Krymu i terytoriów kontrolowanych przez Rosję na wschodzie. Możliwość uderzenia daleko za liniami frontu pomogłaby utorować drogę do ataku naziemnego z udziałem czołgów i oddziałów piechoty – czyli potencjalnie udanej kontrofensywy.

Administracja Joeja Bidena obawia się, że to mogłoby pchnąć Moskwę do ataków odwetowych na państwa, które podarowały Ukrainie broń. Dlatego USA nie dały

Ukrainie systemów rakietowych z amunicją dalekiego zasięgu. Hirmarsy mają zasięg ograniczony do mniej więcej 80 km. W pakiecie uzbrojenia ogłoszonym na początku tego roku Pentagon powiedział, że wysła tam odpalane z ziemi bomby o małej średnicy (GLSDB) o dwukrotnie większym zasięgu, ale dostawy spodziewane są najwcześniej pod koniec roku.

– *Gdybyśmy mogli uderzyć z odległości do 300 km, rosyjska armia nie byłaby w stanie się obronić*

OLEKSIIJ REZNIKOW
minister obrony Ukrainy

Kijów zarzeka się, że nie użyje podarowanej przez sojuszników broni do ataków w Rosji (ale zastrzega sobie prawo do uderzenia tam własną bronią).

– Gdybyśmy mogli uderzyć z odległości do 300 km, rosyjska armia nie byłaby w stanie się obronić i musiałaby przegrać – powiedział na początku tego roku minister obrony Ołeksij Reznikow. – Ukraina jest gotowa udzielić wszelkich gwarancji, że wasza broń nie będzie wykorzystywana do ataków na terytorium Rosji.

Wielka Brytania jest drugim co do wielkości dostawcą pomocy wojskowej dla Kijowa – w ubiegłym roku przekazała amunicję o wartości 2,5 miliarda dolarów. Jako pierwsza dała Ukrainie ręczne wyrzutnie przeciwlotnicze i przeciwpancerne. W styczniu przelała zaś niechęć aliantów do wysłania czołgów,

ogłaszając, że wysła tam 14 swoich challengerów. Ostatnio Brytyjczycy szkolili ukraińskich pilotów na natowskich myśliwcach, mimo iż żaden kraj nie zgodził się jeszcze na dostarczenie takiego samolotu, zwłaszcza F-16, o który prosi Ukraina.

W lutym na konferencji bezpieczeństwa w Monachium premier Rishi Sunak zadeklarował, że Wielka Brytania będzie pierwszym krajem, który dostarczy Ukrainie broń dalekiego zasięgu.

– Jeśli w tym konflikcie jest moment, w którym możemy coś zmienić, dlaczego go nie wykorzystać? Na co czekamy? – pytał europejskich sojuszników. – Jaki jest cel gromadzenia zapasów? Jeśli ta broń osłabi rosyjskie siły zbrojne, oznacza to zwiększenie naszego bezpieczeństwa. ●

Robert Stefanicki

prawa o zwalczaniu przestępczości (w tym za pomocą inwigilacji) pod kątem unijnych wymogów co do zbierania i przetwarzania danych oraz ewentualne wszczęcie w tej sprawie postępowania przeciwnaruszeniowego z ewentualnym finałem w TSUE.

Nękanie mediów na Węgrzech

Wykorzystanie Pegasusa na Węgrzech wydaje się – jak zapisała PEGA w swym sprawozdaniu – częścią „wyrachowanej i strategicznej kampanii, mającej na celu zniszczenie wolności mediów i wolności słowa”. A władze wykorzystały to oprogramowanie szpiegowskie w celu „wprowadzenia systemu nękania, szantażu, gróźb i nacisków wobec niezależnych dziennikarzy, mediów, przeciwników politycznych i organizacji społeczeństwa obywatelskiego”. Raport wskazuje, że choć rząd Viktora Orbána powołuje się na względy „bezpieczeństwa narodowego”, to twierdzenia, że inwigilowane za pomocą Pegasusa osoby stanowią zagrożenie dla „bezpieczeństwa narodowego”, nie są wiarygodne.

– Zapewniliśmy, że sprawozdanie PEGA wzywa do jasnego zdefiniowania „bezpieczeństwa narodowego”. Obecnie zbyt często państwa członkowskie powołują się na bezpieczeństwo narodowe jako pretekst do uzasadnienia rozmieszczenia i stosowania oprogramowania szpiegowskiego. A powinno to być raczej wyjątkiem niż regułą – komentował austriacki europoseł Hannes Heide z ramienia centrolewicowej frakcji Socjalistów i Demokratów (S&D).

Sprawozdanie podsumowuje także doniesienia o nadużyciach z programami inwigilującymi w Grecji, choć wnioski były przedmiotem długiego przeciągania liny w PEGA, gdzie posłów centroprawicy oskarżano o zbytnią wyrozumiałość wobec rządu w Atenach. Ostatecznie PEGA wskazała na schematy zachowań „sugerujące, że rząd grecki umożliwiał stosowanie oprogramowania szpiegowskiego przeciwko dziennikarzom, politykom i biznesmenom, eksport oprogramowania szpiegowskiego do krajów o złej reputacji w zakresie praw człowieka oraz zapewnia centrum szkoleniowe dla agentów z krajów trzecich, którzy chcą zapoznać się z oprogramowaniem szpiegowskim”.

– Nasz raport musi zostać poważnie potraktowany przez rząd Kyriakosa Mitsotakisa, który dotychczas odmawiał należytego zbadania i wyjaśnienia skandalu z inwigilacją. Musi wreszcie zakończyć utajnianie, przestać atakować krytycznych dziennikarzy i niezależne władze oraz przestać podążać niebezpieczną, autokratyczną drogą Polski i Węgier – komentował centrolewicowy europoseł Heide.

Szczegółowej analizie PEGA poddała Cypr, gdzie „niedbale stosowanie przepisów czyni ten kraj tak atrakcyjnym miejscem dla handlu oprogramowaniem szpiegowskim”. A także Hiszpanię, która „posiada niezależny wymiar sprawiedliwości z wystarczającymi zabezpieczeniami”, ale „postępowania sądowe nie przebiegają tak szybko, jak oczekiwano by w celu zapewnienia przejrzystości” i należytego dostępu do ochrony. PEGA doradza Hiszpanom zwrócenie się do Europolu, czyli do unijnej agencji policyjnej o wsparcie w procedurach kryminalistycznych, dotyczących przypadków nielegalnej inwigilacji.

Co może zrobić Unia

PEGA wzywa wszystkie kraje Unii, by do końca 2023 r., czyli zanim dogłębnie uregulują na poziomie krajowym i unijnym kwestie inwigilacji, przyjęły zasady czy też wskazówki, jak wykorzystywać programy inwigilujące zgodnie z prawem unijnym, międzynarodowym i prawami człowieka. Wzywa Komisję Europejską do przedstawienia sprawozdania do listopada tego roku. A także do znacznie bardziej pieczołowitego egzekwowania prawa UE co do danych osobowych oraz do przedłożenia nowych przepisów latających – na poziomie unijnym – dziury w obecnym systemie ochrony, a również regulujących handel programami inwigilującymi w kontekście praw człowieka. ●

Po izraelskich nalotach eskalacja wisi w powietrzu

Izraelskie bomby spadły na budynki w Strefie Gazy, zabijając co najmniej 13 osób.

Marta Urzędowska

Naloty przeprowadzono we wtorek nad ranem. Bomby spadły w Strefie Gazy, zabijając trzech wysokiej rangi przywódców Islamskiego Dżihadu, który Izrael i Zachód uznają za organizację terrorystyczną. Zginęło też co najmniej dziesięcioro cywilów, wśród nich kobiety i dzieci, kolejnych 20 osób zostało rannych.

Postronne ofiary

Izraelska armia potwierdza, że we wtorkowej operacji o kryptonimie „Tarcza i strzała” zabito Chalila al-Bahtaniego, który w ostatnich tygodniach odpowiadał za odpalanie rakiet na Izrael, Tarika Izz ad-Dina, który organizował ataki na Izraelczyków na Zachodnim Brzegu, a także Dżihada Gannama. Ich śmierć potwierdzają w rozmowie z Reutersem źródła w zbrojnym skrzydle Islamskiego Dżihadu.

Jak głosi oświadczenie radykałów, ich przywódcy „zginęli na skutek tchórzliwego morderstwa popełnionego o świecie przez syjonistów”. „Nie opuścimy naszych stanowisk, a nasz opór, jeśli Bóg pozwoli, będzie trwał” – zapewniają.

Ministerstwo zdrowia w rządzonej przez radykalny Hamas Strefie Gazy poinformowało, że wśród ofiar wtorkowych nalotów są kobiety i dzieci – niektóre z nich to rodziny zabitych przywódców radykałów. Jak podaje „New York Times”, wśród zabitych jest też dr Dżamal Chiswan, szef szpitala Wafa w Gazie, jego żona i syn.

Agencje AP i AFP podają, że poza nalotami na budynek w Gazie i dom w Rafah izraelskie bombowce zaatakowały też ośrodki treningowe palestyńskich radykałów, a także miejsca produkcji broni. Naloty trwały przez co najmniej dwie godziny.

Oczekiwany odwet

Izraelczycy liczą się z odpowiedzią palestyńskich radykałów na wtorkowe naloty. Armia zaapelowała już do mieszkańców izraelskich miejscowości położonych w odległości do 40 km od Strefy Gazy, by trzymali się przez najbliższe dwa dni w pobliżu schronów na wypadek ostrzału raketowego.

Z kolei w Gazie zamknięte są dziś szkoły i uczelnie, odwołano egzaminy, a rząd zabronił palestyńskim rybakom wyruszać na morze.

Przemoc na linii Izrael – Palestynicy nasila się od miesięcy. Szczególnie na Zachodnim Brzegu Jordanu regularnie przeprowadzane są operacje izraelskiej armii, która ściga tam palestyńskich radykałów podejrzanych o planowanie albo przeprowadzanie ataków na Izraelczyków.

Sytuacja gwałtownie zaostrzyła się w ubiegłym tygodniu, kiedy bojownicy Islamskiego Dżihadu odpalili z Gazy ponad setkę rakiet w kierunku południowego Izraela. Stało się to po informacji, że ważny członek grupy, Chader Adnan, zmarł w izraelskim więzieniu, gdzie od blisko trzech miesięcy prowadził głodówkę, protestując w ten sposób przeciwko uwięzieniu.



• Pogrzeb Palestyńczyków zabitych w czasie izraelskiego bombardowania. Gaza, 9 maja 2023 r.

FOT. FATIMA SHBAIR/AP

Izraelska armia odpowiedziała nalotami, jednak sytuację udało się opłacać dzięki kruchemu zawieszeniu broni wynegocjowanemu przez Egipt, Katar i ONZ.

Izraelska armia: Wykonaliśmy zadanie

Nie jest jasne, czy tym razem do ewentualnego odwetu ze strony Islamskiego Dżihadu przylączy się rządzący Strefą Gazy Hamas. Na razie wydał jedynie oświadczenie, w którym ubolewa nad śmiercią zabitych radykałów.

Jak podaje „New York Times”, rzecznik izraelskiej armii płk Richard Hecht kilka godzin po nalotach przekonywał, że Izrael zrealizował w pełni cel nalotów, a teraz „jedynie od Hamasu zależy, co wydarzy się dalej”. Dodał, że ministerstwo obrony poleciło armii przygotować się na ewentualne powołanie rezerwistów.

Minister obrony Izraela Jo'aw Galant we wtorek rano napisał na Twitterze, że armia i Szin Bet, czyli agencja bezpieczeństwa wewnętrznego, „precyzyjnie przeprowadziły swoją misję, której celem byli przywódcy Islamskiego Dżihadu w Strefie Gazy”. „Jakikolwiek terrorysta, który krzywdzi obywatele Izraela, gorzko tego pożałuje, bo będziemy ścigać naszych wrogów, dopóki ich nie dopadniemy” – dodał.

Minister chciał pouczyć UE

Galant jest ministrem w rządzącym od pół roku najbardziej prawicowym rządzie w historii Izraela, w którym zasiadają też mocno kontrowersyjne postaci, niekryjące rasistowskich poglądów, jak Itamar Ben-Gewir, szef resortu bezpieczeństwa narodowego. Właśnie z jego powodu Unia Europejska odwołała planowane na wtorek w Izraelu obchody dyplomatycznego święta – Dnia Europy, podczas którego obie strony świętują wzajemne relacje.

Minister miał przemawiać podczas eventu, a europejscy dyplomaci uznali, że nie chcą dawać mu okazji do wygłaszania poglądów sprzecznych z wartościami UE.

Jak opisuje BBC, UE apelowała do izraelskiego rządu, by wysłał na obchody innego przedstawiciela, jednak Ben-Gewir nie chciał zrezygnować z przemówienia. Podkreślał też, że zamierza pouczyć europejskich dyptomatów, że „niewłaściwe jest wspieranie przez UE inicjatyw w wymierzonych w izraelskich obywateli i armię”.

Jak podaje stacja, jedynie węgierscy i polscy dyplomaci nie mieli nic przeciwko wygłoszeniu przemówienia przez kontrowersyjnego ministra. ●

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości ze świata czytaj na Wyborcza.pl

Z głębokim smutkiem przyjąłem informację o śmierci



Jerzego Szteligi

Posła na Sejm II, III i IV kadencji.

Rodzinie, bliskim i współpracownikom

składam wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP

www.niekrlogi.wyborcza.pl/34251446

Katarzynie Lutyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z Wydawnictwa Agora



www.niekrlogi.wyborcza.pl/34251336

Leszek Kostrzewski

Związki zawodowe nauczycieli od kilku miesięcy prowadzą rozmowy z Ministerstwem Edukacji na temat wcześniejszych emerytur. Resort w końcu podał szczegóły nowych rozwiązań. Co zakładają?

Otóż warunkiem nabycia prawa do wcześniejszej emerytury nauczycielskiej będzie posiadanie okresu składkowego wynoszącego co najmniej 30 lat, w tym co najmniej 20 lat faktycznego wykonywania pracy na stanowisku nauczyciela w wymiarze co najmniej połowy obowiązkowego wymiaru zajęć.

Jest też dodatkowy warunek. Aby odejść na wcześniejszą emeryturę, trzeba będzie udowodnić, że rozpoczęło się wykonywanie pracy na stanowisku nauczyciela przed 1 stycznia 1999 r.

Kolejne punkty propozycji ministerstwa to:

- naliczenie świadczenia emerytalnego na nowych zasadach,
- możliwość podjęcia pracy w jednostkach systemu oświaty na część etatu za zgodą kuratora oświaty,
- uchylenie nauczycielskich świadczeń kompensacyjnych.

Ujawniono też terminy, od których poszczególne roczniki nauczycieli będą mogły przejść na emeryturę nauczycielską:

- 1 września 2023 r. – urodzeni przed 1 września 1963 r.
- 1 września 2024 r. – urodzeni po 1 sierpnia 1963 r. a przed 1 września 1966 r.
- 1 września 2025 r. – urodzeni po 1 sierpnia 1966 r. a przed 1 września 1969 r.
- 1 września 2026 r. – urodzeni po 31 sierpnia 1969 r.

Jak będzie wyliczana emerytura?

Największe zaskoczenie dotyczy sposobu naliczania emerytur.

Związek Nauczycielstwa Polskiego domagał się, aby wysokość wcześniejszego świadczenia emerytalnego była obliczana na podstawie starych zasad.

O co chodzi? Gdyby zdecydowano się na zastosowanie nowych przepisów, wcześniejsze emerytury nauczycieli wyliczano by, dzieląc zebrany kapitał przez przewidywane statystycznie (ogłaszane przez GUS) dalsze trwa-



• #KartkaDoCzarnka – akcja protestacyjna w Dzień Edukacji Narodowej, Gdańsk, 14 października 2022 r.
FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na jaką emeryturę mogą liczyć nauczyciele

Przedstawiamy, które roczniki nauczycieli będą mogły odejść na wcześniejszą emeryturę i ile dostaną pieniędzy.

Ile wyniosą wcześniejsze emerytury dla nauczycieli

Przejdzie na emeryturę we wrześniu 2024 r. po 30 latach pracy

Płeć	Data urodzenia	Wiek	Kwoty w zł, brutto
Kobieta	wrzesień 1966	58 lat	2799
Kobieta	wrzesień 1968	56 lat	2579
Kobieta	wrzesień 1970	54 lata	2383
Kobieta	wrzesień 1975	49 lat	1972
Mężczyzna	wrzesień 1963	61 lat	3080
Mężczyzna	wrzesień 1966	58 lat	2727
Mężczyzna	wrzesień 1968	56 lat	2520
Mężczyzna	wrzesień 1970	54 lata	2338

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: MEIN

Większość nauczycieli nie dostanie nawet średniej emerytury wypłacanej przez ZUS, która dziś zbliża się do 3 tys. brutto. Takie średnie świadczenie będzie przysługiwać tylko 61-letnim mężczyznom, którzy udowodnią 30 lat stażu pracy

56-letni nauczyciel po 30 latach pracy otrzyma zaledwie 2520 zł brutto, a jego o dwa lata starszy kolega dostanie 2727 zł brutto.

Wniosek? Większość nauczycieli nie dostanie nawet średniej emerytury wypłacanej przez ZUS, która dziś zbliża się do 3 tys. brutto. Takie średnie świadczenie będzie przysługiwać tylko 61-letnim mężczyznom, którzy udowodnią 30 lat stażu pracy.

– Za tak niewielkie emerytury nie da się przeżyć, dlatego w rozmowach z ministerstwem będziemy się domagać, aby sposób wyliczania świadczeń odbywał się według starych, bardziej korzystnych zasad. Inaczej nikt na te nowe emerytury nie będzie się decydował – mówi nam związkowiec z ZNP.

Co dalej ze świadczeniami kompensacyjnymi?

Kolejna sprawa, którą będzie musiał rozwiązać rząd, to przyszłość świadczeń kompensacyjnych.

Aby dostać świadczenie kompensacyjne, staż pracy ma obejmować 30 lat okresów składkowych i nieskładkowych, w tym 20 lat nauczania w wymienionej w ustawie jednostce (przynajmniej na pół etatu).

Ze świadczeniami jest jednak jeden problem – zakazują one dorabiania w szkole. Każdy nauczyciel, który na nie przejdzie, może dalej pracować, ale tylko poza szkołą. To powoduje, że wielu nauczycieli na przejście na świadczenie się nie decyduje.

Dlatego związkowcy od lat domagają się, aby znieść zakaz pracy w szkole. Choć w swoich propozycjach Ministerstwo Edukacji początkowo zaproponowało zlikwidowanie świadczeń kompensacyjnych, to ostatecznie się z tego wycofało. A to oznacza, że świadczenia kompensacyjne będą funkcjonować obok nowych wcześniejszych emerytur. Nauczyciele będą więc mogli wybrać, co im się bardziej opłaca. ●

nie życia. W takim wariantcie koszty dla budżetu nie byłyby duże, za to świadczenia nauczycielskie byłyby niewielkie.

Dlatego Związek Nauczycielstwa Polskiego chciał zmiany wzoru liczenia oraz dopłat do emerytur z budżetu państwa.

Takie dopłaty występowały przy starych emeryturach, gdy świadczenie liczone na podstawie wymiaru emerytury i kwoty bazowej. W efekcie stare emerytury są o wiele korzystniejsze niż nowe. Ministerstwo jednak się na to nie zgodziło.

A to oznacza, że nauczycielskie wcześniejsze emerytury będą niewielkie. Ile dokładnie będą wynosić? Policzył to właśnie ZUS.

I tak 54-letnia nauczycielka po 30 latach pracy, w tym co najmniej 20 latach pracy w oświacie, otrzyma zaledwie 2383 zł brutto emerytury. Jej koleżanka, która w przyszłym roku skończy 56 lat, będzie mogła liczyć na 2579 zł brutto. A jak to wygląda u mężczyzn?

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 5 maja 2023 r. zmarła

ŚP

Lucyna Lewek-Porzycka

Notariusz w Opolu w latach 1975 - 2015

Rodzinie

składamy wyrazy szczerzego współczucia.

Rada Izby Notarialnej we Wrocławiu oraz Koleżanki i Koledzy - notariusze
Izby Notarialnej we Wrocławiu

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w środę 10 maja 2023 roku o godzinie 10:00 na cmentarzu komunalnym Opole-Półwieś przy ul. Cmentarnej w Starej Kaplicy.

www.niekrologiwyborcza.pl/34251456

Polacy wydali fortunę na thermomiksy

Właściciel Thermomiksa, firma Vorwerk, wytracił w ubiegłym roku impet – przychody się skurczyły, zysk również. Ale Polacy na robotach kuchennych jednak nie oszczędzają. A wydatek rzędu 6 tys. zł nie jest tu przeszkodą.

Piotr Miączyński

Jak ważna dla właściciela Thermomiksa jest obecnie Polska, pokazuje właśnie opublikowany raport finansowy za rok 2022.

„Jakie pomieszczenie w twoim domu kochasz najbardziej? Kuchnię? Prawdopodobnie dla wielu ludzi to w kuchni najczęściej jest bijące serce domu. Zapytaliśmy niektóre z naszych gwiazd społeczności Thermomiksa z Niemiec, Polski, Włoch i Portugalii, co kochają najbardziej w tym pomieszczeniu”.

Do tego całostronicowe zdjęcie: na tle wyspy z drewnianym blatem pozuje sympatyczny mężczyzna z zawadiacko zakreconym wąsem, w koszuli z podwiniętymi rękawami, czarnych szelkach i kilkoma tatuażami.

Podpis: „This is Wojciech Siudowski. The 43-year-old Pole loves dumplings, old cookbooks and his kitchen as a place to relax”.

Czyli: „To jest Wojciech Siudowski. 43-letni Polak uwielbia pierogi, stare książki kucharskie i swoją kuchnię jako miejsce wypoczynku”.

Włoszka, Niemka i Portugalka pozują na niewielkich fotkach nieśmiało z boku.

Skąd się wziął Thermomix?

Zgodnie z oficjalną legendą koncepcja się pojawiła, gdy pewna matka w Niemczech chciała zrobić własne jedzenie dla dziecka, ale nie mogła znaleźć urządzenia zdolnego do mielenia żywności na wystarczająco małe kawałki z możliwością jednoczesnego gotowania.

Nazwa Thermomix pojawiła się dopiero w 1982 roku. Obecny na rynku TM6 to dziewiąty model urządzenia, wprowadzono go w 2019 roku.

Niemcy to nieustannie numer jeden dla grupy. Thermomiksów w ubiegłym roku sprzedano tu za 480 mln euro, co oznacza wzrost o 3 proc.

Ale Polska Niemców goni. Znajduje się na drugim miejscu. Sprzedaż wzrosła w 2022 roku o 13,8 proc., do 262 mln euro (to wartość sprzedanych produktów i usług). Te 262 mln euro to, licząc po kursie na koniec grudnia 2022 roku, grubo ponad 1,2 mld zł.

Nieźle jak na robota kuchennego w cenie iPhone'a 14 Pro. Najnowszy wariant Thermomiksa kosztuje bo-



• **Najnowszy wariant Thermomiksa kosztuje 5995 zł. W ubiegłym roku sprzedano ich u nas niemal 250 tys.** FOT. ROLF VENNENBERND/DPA
PICTURE-ALLIANCE VIA AFP

wiem 5995 zł. A w ubiegłym roku sprzedano ich u nas niemal 250 tys.

Dla porządku dodam, że w 2021 roku przychody firmy Vorwerk nad Wisłą wyniosły 231 mln euro (wzrost o 42,8 proc. rok do roku). W 2020 – 162 mln euro, co oznaczało wzrost sprzedaży o 64,9 proc. W 2019 roku – 98 mln euro przychodu.

Ale, ale – czy to nie oznacza, że firma wytraca swój pęd?

Nie. Po prostu w ubiegłym roku nie bardzo było czym handlować. Pojawił się problem z częściami. Ze względu na globalne kłopoty z niektórymi komponentami do produkcji, jak półprzewodniki, czas oczekiwania na urządzenia był dużo dłuższy, nawet do trzech miesięcy. Innymi słowy: popyt był, sprzętu brakowało.

Podium sprzedażowe uzupełniają Włochy. Tam Thermomix nazywa się Bimby. Przychody z włoskiego rynku to 203 mln euro (wzrost o 19,2 proc.).

Dla porównania: w USA – 28 mln euro, Austrii – 65 mln, Szwajcarii 40 mln, a w Czechach 17 mln.

Grupa Vorwerk ma za sobą jednak trudny rok

Na niektórych kluczowych dla Thermomiksa rynkach sprzedaż się skurczyła. Tak było we Francji (przychody: 196 mln euro, spadek o 9,8 proc.) czy Hiszpanii, gdzie spadła kolejny rok z rzędu – tym razem o 16,2 proc., do 120 mln euro.

Prawdziwy zawal nastąpił w Chinach, gdzie sprzedaż poleciała o 36,9 proc., do 55 mln euro. Grupa tłumaczy to niechęcią ze strony azjatyckich klientów do odwiedzania centrów handlowych i studiów gotowania Thermomix. Chińczycy ciągle boją się pandemii.

Przychody grupy? Wyniosły 3,171 mld euro (rok wcześniej 3,383 mld euro). Z tego Thermomix to 54 proc., a 26 proc. mało popularne w Polsce odkurzacze Kobold (Kobold „Zestaw na start” do czyszczenia podłóg na sucho: 4955 zł, na sucho i mokro: 7235 zł).

Zysk netto grupy? Załedwie 45,2 mln euro (rok wcześniej 149,47 mln).

„Wynika to ze wzrostu kosztów w łańcuchu dostaw. Nie spodziewano się, że będą aż na takim poziomie. Poza tym wzrost kosztów energii, a także rozczarowujące wyniki Neato Robotics” – pisze w swoim raporcie Vorwerk.

Neato Robotics (firma z Doliny Krzemowej, przejęta w 2017 roku) to odkurzacze samojezdne, które miały rzucić na kolana np. Roomba. Okazały się kompletną porażką grupy, która właśnie postanowiła, że zamknie ich fabrykę w USA.

Jak to ładnie w korporacyjnym języku określono, Vorwerk Group zdecydowała się zamknąć Neato „po wielu wysiłkach restrukturyzacyjnych”.

Dlaczego w Polsce Thermomix jest tak modny?

Thermomix, mimo że jest bardzo drogi i wiele osób teraz oszczędza, a podobne urządzenia robią choćby Tefal, Kenwood czy Philips, nadal sprzedaje się świetnie.

Dlaczego?

W dzisiejszej rzeczywistości najlepiej sprzedają się produkty nacechowane emocjami. Najkrócej mówiąc, marketingowcom Thermomiksa udało się przekonać ludzi, że to jest symbol klasy średniej. Symbol ich statusu.

Są bowiem na rynku takie marki, które niezależnie od ceny czy kry-

zysów i tak znajdują nabywców. Jest w tej grupie w Polsce wspomniany iPhone, jest Tesla (wyznawcom nie da się wytłumaczyć, że na rynku mogą być lepsze telefony czy samochody).

Są w tym segmencie odkurzacze pionowe Dyson. Tu producent nie walczy „na cenę”. Nie musi. Klienci wstawiają takie odkurzacze do salonu i montują tak, żeby były widoczne. Żeby pokazać, że ich stać. Dziwne, ale prawdziwe.

W przypadku Thermomiksa w Polsce dochodzą jeszcze inne elementy. Jeden to liczona w wielu setkach tysięcy aktywna społeczność skupiona wokół marki, która nawzajem sobie radzi, jak gotować. Drugi – nimb niedostępności w normalnej sieci sprzedaży. W sklepie się tego nie kupi, a to wielu osobom działa na wyobraźnię. I trzeci – pokaz możliwości sprzętu robiony przez przedstawicieli, którzy dokładnie demonstrują, co z urządzenia można wycisnąć. Klientom zwyczajnie trzeba pokazać, jak coś działa.

Bo mieć robota to jedno, a posiadać wiedzę, co i jak w nim się gotuje, to już coś innego. Urządzenia tego typu mają dostęp do bazy przepisów, która na podstawie tego, co znajdzie się w lodówce, podsuwa propozycje, co można zrobić na obiad czy kolację. Ale trzeba to wszystko klientowi dobrze pokazać.

Przedstawiciel(-ka) na pokaz przyjeżdża zawsze dobrze przygotowany(-na). Warzywa są obrane, półprodukty przygotowane, wystarczy wrzucić i po chwili jest obiad.

Niemal zawsze robi to spore wrażenie. A że praktyka gotowania w Thermomiksie jest już nieco inna i jak w normalnej kuchni trzeba się tutaj naobierać i namyć, to już inna sprawa. ●

**Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa
„MOTOR” w Lublinie,
ul. Daszyńskiego 4,**ogłasza **przetarg nieograniczony****Osiedle „im. gen. Franciszka Kleeberga”****Wykonanie audytu energetycznego dla pięciu budynków wymiennikowni grupowej przy ul. Rückemana 10 w Lublinie – w rozumieniu ustawy z dnia 20 kwietnia 2021 r. – Prawo energetyczne (Art. 45a, ust. 13 dotyczy nadmiernych kosztów przygotowania c.w.)**

Wysokość wadium oraz inne szczegółowe informacje podane są w Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia, którą można wykupić za kwotę 40,00 zł (brutto). Potwierdzenie wpłaty dokonanej przelewem na konto w Banku Handlowym O/Lublin, nr 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201, wraz z informacją na jaki adres e-mail należy przelać SIWZ, prosimy przelać na adres: spoldzielnia@rsmmotor.lublin.pl

UWAGA!**Rozpatrywane będą jedynie oferty, na które została wykupiona SIWZ.**

Dodatkowych informacji udziela Kierownik Administracji Osiedla „im. gen. Franciszka Kleeberga”, tel. 81-747-49-60.

Opisaną ofertę (firma, rodzaj robót, osiedle) i zamkniętą w kopercie, z załączonym dowodem wniesienia wadium należy składać w budynku Zarządu Spółdzielni **do godz. 8⁰⁰ dnia 24.05.2023 r.**

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zarządu Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4 w Lublinie w dniu 24.05.2023 r. o godz. 9⁰⁰.

Przetarg odbędzie się na zasadach obowiązującego w Spółdzielni Regulaminu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo ograniczenia lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

34251438.n

PREZYDENT OLSZTYNA

Plac Jana Pawła II

Olsztyn, dnia 05.05.2023 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 775), w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 344) w dniu 10.05.2023 r. podaję do publicznej wiadomości, że decyją z dnia 28.04.2023 r. znak: **GGN.III.6821.5.2022.A** ograniczono sposób korzystania z nieruchomości położonych w Olsztynie, oznaczonych jako działki nr: 8/6 (obręb 120) o pow. 0,3443 ha, 272/19 (obręb 45) o pow. 0,3019 ha oraz 272/20 (obręb 45) o pow. 0,3990 ha poprzez udzielenie zezwolenia Energa-Operator S.A. Oddział w Olsztynie na założenie i przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do dystrybucji energii elektrycznej.

Strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w przedmiotowej sprawie w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, pok. 114, I piętro w godzinach od 10⁰⁰ do 13⁰⁰, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu wizyty tel. 89 527 31 11 wew. 433.

Niniejsze obwieszczenie jest podane do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publicznej umolsztyn.bip.gov.pl (zakładka – Tablice ogłoszeń → Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami), na elektronicznej tablicy ogłoszeń oraz w prasie ogólnokrajowej tj. Gazecie Wyborczej.

Stronom przysługuje prawo wniesienia odwołania do Wojewody Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, za moim pośrednictwem, w terminie 14 dni od daty doręczenia decyzji.

Decyzję uważa się za doręczoną po upływie 14 dni od daty podania do publicznej wiadomości.

PREZYDENT OLSZTYNA*Piotr Grzymowicz*

34251322.n

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą akt X Ns 44/22 toczy się sprawa o **stwierdzenie nabycia spadku po Janie Eugeniuszu Kiermacz** zmarłym 5.07.2020 r. w Gorzowie Wlkp.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

W Sądzie Rejonowym w Obornikach I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 568/21, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Rogoźno o **stwierdzenie nabycia spadku po Ferdynandzie Hajduku**, urodzonym 18 listopada 1932 roku, synu Macieja i Marii, zmarłym 22 lutego 2019 roku w Rogoźnie, ostatnio stale zamieszkałym w Rogoźnie, oraz po Teofilu Hajduku, urodzonej 14 marca 1926 roku, córce Bronisława i Ludwiki, zmarłej 6 lutego 2015 roku w Rogoźnie, ostatnio stale zamieszkałej w Rogoźnie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Ferdynanda Hajduka i Teofilu Hajduka, w szczególności następców prawnych zmarłego rodzeństwa Ferdynanda Hajduka oraz rodzeństwa Teofilu Hajduka, bądź następców prawnych jej rodzeństwa, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Obornikach i udowodnili swój tytuł powołania do spadku, pod rygorem pominięcia w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34251244.n

Przed Sądem Rejonowym w Krotoszynie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 321/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Nawrockiej, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Domu Pomocy Społecznej w Baszkowie, położonym: Baszków 112.

W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny położony w Bydgoszczy przy ul. Poznańskiej 13/9.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Krotoszynie - I Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34251234.n

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie, Wydziale I Cywilny (sygn. akt I Ns 740/22), z wniosku Doroty Marii Powalskiej, Ludmiły Powalskiej, Grażyny Krystyny Fajertag toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Kochanowskiej, c. Stanisława i Józefy ur. 25 sierpnia 1928 roku w miejscowości Iwaszkowce, ostatnio zamieszkałej w Bzowcu zmarłej dnia 15 lutego 2022 roku w Bzowcu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251412.n

Syndyk Masy Upadłości oferuje do sprzedaży, w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty,

**RUCHOMOŚCI W POSTACI LINII
TECHNOLOGICZNEJ DO BRYKIETU ZE SŁOMY
– cena wywoławcza 140.475,00 zł (brutto).**

Szczegółowy wykaz ruchomości oferowanych do sprzedaży oraz warunki konkursu ofert dostępny jest w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie siedmiu dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Dodatkowe informacje pod nr. tel. 505-355-290.

34251262.n

OBWIESZCZENIE

Zarządca masy sanacyjnej Piotra Poznańskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod nazwą Piotr Poznański MASKET z siedzibą w Zamościu zaprasza do składania ofert na zakup następujących ruchomości wchodzących w skład masy sanacyjnej m.in.

1. Stoisko ekspozycyjne w elementach - 69 kpl.- cena netto 1 kpl. 5 340,00 złotych,
2. Mata sensoryczna X-Sensor „CUSTOM8” 80x200 - 15 szt. - cena netto 14 280,00 złotych,
3. Mata sensoryczna MASKET 80x200 - 55 szt. - cena netto 6 000,00 złotych,
4. Półautomatyczna owijarka palet PROMAG typ Future Pack XT 4505-1, nr ser. 16075503, 2016 rok cena netto 9 850,00 złotych,
5. Gogle prezentacyjne VIVE PRO, STEAM VR Tracking Version 2.0, 3D HMD, HEADSET - 19 szt.
6. Wszywarka uchwytów pasów bocznych materiałów DUEFFE/AGATA 600, nr fabr. FO124 - 1 szt., cena netto 78 400,00 złotych,
7. Wyglądarka aplikacji uchwytów materacy nr fabr. DD00332018, Handle ATTACHER DUEFFE F08-MA, nr 149, 2018 r. - 1 szt., cena netto 45 650,00 złotych,
8. Okleiniarka krzywoliniowa, Felder Forka 3005 Eco, nr: FK08/01-16-1 szt., cena netto 6 000,00 złotych
9. Belownica Bramidan B5W VD, nr fabr. PVB391385 cena netto 9 440,00 złotych
10. Stoisko BOX kpl: biurko narożne, półka wisząca, szafka stojąca 2 szkluki cena netto 10 800,00 złotych

Sprzedaż dokonywana jest w trybie art. 323 ustawy prawo restrukturyzacyjne i ma skutki sprzedaży egzekucyjnej.

Ruchomości można oglądać w Zamościu przy ul. Strefowa 6, 22-400 Zamość po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu z Panem Piotrem Poznańskim tel. **84 536 11 22**

Zarządca posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych składników z wolnej ręki. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie negocjacji bez podania przyczyny. Zarządca zastrzega sobie prawo prowadzenia negocjacji z wybranym przez siebie oferentem/ oferentami, co do złożonych ofert w celu uzyskania korzystniejszych warunków. Zapłata całości ceny musi nastąpić przed wydaniem ruchomości oraz przeniesieniem własności.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium w kwocie 10% ceny wywoławczej na rachunek bankowy masy sanacyjnej numer 10 8025 0007 0710 6914 3000 0010

Ważna oferta powinna zawierać:

1. Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
2. Adres do doręczenia korespondencji
3. Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
4. Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
5. Dowód wpłaty wadium z określeniem na którą nieruchomość wadium zostało złożone.
6. Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
7. Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękojmi za wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zabezpieczone oferty z adnotacją „oferta na zakup ruchomości MASKET” należy składać do dnia 2 czerwca 2023r. do godziny 14.00 (liczy się data wpływu) w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Lublinie ul. Bursaki 14 pokój 31. Otwarcia ofert dokona zarządca. Z otwarcia ofert zostanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zobowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku. Zarządca zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaoferowana w ofercie będzie niższa niż cena minimalna określona w niniejszym ogłoszeniu.

34251282.n

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 1240/21 toczy się postępowanie z wniosku Adama Zawiszy, Anny Gorzawskiej-Remogna, Grzegorza Czebotara o

**STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

po Bożenie Nicpoń z domu Wytwer, córce Wacława i Elżbiety, zmarłej 16.12.2018 r. w Bytomiu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251222

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny w sprawie **XVIII Ns 633/22** toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Retkinia Południe przy udziale Fryderyka Wróblewskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Alicji Kuziw, zmarłej w dniu 15 grudnia 2017 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi.

Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251066.n

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”****MÓJ
BIZNES**

wyborcza

34251568.z

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 1544/22 toczy się postępowanie z wniosku Future Niestandardyzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedziba w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Zdzisławie Cybulskim, urodzonym 15 sierpnia 1936 r. w Grudziądzu, zmarłym dnia 26 czerwca 2022 r. w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku przy ul. Wallenroda 16/4.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34251334.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu prowadzona jest pod sygn. akt VIII Ns 47/23 sprawa z wniosku Gminy Miejskiej Zabrze - Domu Pomocy Społecznej nr 3 w Zabrzu z udziałem Gminy Miejskiej Zabrze- Prezydenta Miasta Zabrze o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Karolu Szaton, synu Jana i Pauliny, zmarłym dnia 29 października 2006 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu, a w skład spadku wchodzą środki pieniężne w kwocie 453,88 zł.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251317

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale I Cywilny, pod sygnaturą I Ns 374/21 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Michale Gajkowskim, urodzonym w 1996 roku w Zielonej Górze, zmarłym dnia 06 listopada 2020 roku w Sterkowie, przed śmiercią zamieszkałego w Sterkowie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców - uprawnionych do dziedziczenia, którzy dotąd nie odrzucili spadku po tym zmarłym, a nadto wszystkie osoby posiadające ewentualny testament sporządzony przez tego zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje prawa do spadku, ewentualnie złożyli testament zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu spadkowym po Michale Gajkowskim i w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251486.n

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 245/21 z wniosku Intrum Justitia Debt Fund I Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Niestandardyzowany Fundusz Sekurytyzacyjny w Warszawie o

**STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

po Ryszardzie Mikusińskim, synu Władysława i Heleny, zmarłym w dniu 13.07.2019 roku w Bytomiu, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34251224

Syndyk masy upadłości Sandry Zurawskiej (ZG1E/GU/165/2022, ZG1E/GUP/s/102/2022) ogłasza **przetarg ofertowy na sprzedaż 3/16 udziału w prawie własności nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym o pow. użyt. 162,83 mkw., położonej na działce o pow. 0,3700 ha. woj. lubuskie, gm. Żary, 68-200 142 51, nr ewid. gruntu 279/1, obręb 0011 142. Księga Wieczysta: ZG1R/00003351/4 - cena wywoławcza 39.000,00 zł.**

Wymagana wpłata wadium do 26.05.2023 w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj.: 3.900,00 zł (słownie: trzy tysiące dziewięćset złotych 00/100); na rachunek nr PL 76 1140 2004 0000 3802 8256 4259, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny nabycia nieruchomości ZG1R/00003351/4.”

Składanie pisemnych ofert w Biurze Syndyka **do 31.05.2023 godz. 12.00**, w zaklejonych i opisywanych kopertach, zgodnie z regulaminem przetargu. Regulamin przetargu, operat szacunkowy: Biuro Syndyka, ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław, na stronie: <https://www.ciborski.pl/syndyksprzeda>.

Tel. 518918258 od 9:00 do 12:00.

34249163.n

Polsko-ukraińska wojna o owoce

Złote Maliny 2023 rozdane

Polscy przetwórcy i cała gospodarka wygrywają dzięki importowi ukraińskich owoców. Jednak politycy kalkulują, że lepiej mieć głosy 100 plantatorów niż jednego producenta. Producentów zawsze będzie mniej niż sadowników

Austen

2 maja, pomiędzy jednym świętem a drugim, w Dzienniku Ustaw RP ukazało się rozporządzenie, w którym sekretarz Buda z Ministerstwa Rozwoju i Technologii (czemu akurat rozwoju i technologii?) uchylił w całości niedawno wprowadzony zakaz importu wszystkich produktów rolnych z Ukrainy. Tego też dnia ukazało się rozporządzenie wykonawcze Unii Europejskiej wprowadzające środki zapobiegawcze dotyczące niektórych produktów rolnych z Ukrainy. Niektórych, bo na czwartej stronie tego krótkiego rozporządzenia wymieniono, że dotyczy to nieprzetworzonej pszenicy, kukurydzy, rzepaku i nasion słonecznika.

Sprawa się jednak na tym nie skończyła. To dopiero początek i z pewnością będziemy mieli ciąg dalszy. Wybory już niedługo i zarówno rząd, jak i opozycja będą wykorzystywać każdą okazję, by przejąć elektorat wiejski, który według wszelkich badań może zdecydować o wynikach. Szkoda tylko, że odbywa się to kosztem prawdy.

Skupię się na tym, na czym się znam, czyli na mrożonych owocach. Zajmuję się tym zawodowo od prawie 20 lat. Zboże zostawię innym.

Słyszymy od strony rządowej i od strony opozycyjnej, np. posła Maliszewskiego z PSL, który notabene jest lobbystą (i nic w tym złego), bo reprezentuje jedną stronę konfliktu, czyli Sadowników RP, że Polskę zalewają sprowadzane z Ukrainy mrożone owoce i warzywa. Padają liczby – 50 tys. ton sprowadzonych do Polski w zeszłym roku malin. Słyszymy też o ukraińskich truskawkach. Gdy spojrzymy na dane, ile w zeszłym roku wjechało do Polski mrożonych truskawek z Ukrainy, to zobaczymy, że przy naszej produkcji są to ilości minimalne. W tej dziedzinie Ukraina nie jest żadną konkurencją dla Polski. Egipt, Maroko – tak, ale w żadnym wypadku Ukraina.

Natomiast rzeczywiście do Polski z Ukrainy od wielu lat sprowadza się sporo mrożonych malin, sporo mrożonych jagód leśnych, grzybów, owoców dziko rosnących, np. rokitnika, czarnego bzu, leśnych jeżyn. A zatem owoców, które rosną same z siebie i nie wymagają specjalnej pielęgnacji ani zabiegów, takich jak wymaga np. truskawka. Przy takich owocach koszt pracy jest głównym składnikiem ceny, a praca za godzinę w Ukrainie kosztuje poniżej 10 zł. W Polsce dwa razy tyle.

W Ukrainie tania jest także ziemia. Cała jest bowiem własnością państwa. Można ją za grosze jedynie wydzierżawić, potem posadzić tam np. maliny, która same będą sobie rosły. Co roku można wydzierżawić kolejny hektar, przesadzić część malin z posiadanego hektara na nowy – i tak areal rośnie. Arealy ukraińskie są dzięki temu dużo większe niż polskie.

Wydatność jest przy takim sposobie gospodarowania bardzo niska. Często dwa, trzy razy niższa niż w Pol-

sce. Ukraiński plantator nie używa w odróżnieniu od polskiego w ogóle pestycydów, bo go na nie nie stać. Musiałby je importować, bo w Ukrainie nie ma żadnej fabryki, która by je produkowała. W przeciwieństwie do Polski nie ma tam też żadnych dopłat do ich stosowania, a oprocentowanie kredytów jest na poziomie 25 proc. i nikt ich nie bierze, bo zbankrutowałby przy tych cenach sprzedaży.

Wierutną bzdurą jest zatem zarzut, że ukraińskie maliny są nieprzebadane i zagrażają zdrowiu konsumenta. Od przynajmniej ośmiu lat trafiają na europejski rynek i były wielokrotnie badane pod kątem pestycydów przez różne unijne służby. W zeszłym roku polski rząd zlecił Sanepidowi wiele kontroli. Nie słyszałem o żadnym przypadku, by w ukraińskich malinach znaleziono pestycydy. A zdarzało się to w przypadku malin polskich czy serbskich.

I poseł Maliszewski, i przedstawiciele rządu jak mantrę powtarzają, że do Polski przyjechało 50 tys. mrożonych malin, które są konkurencją dla polskich sadowników. Zapominają jednak dopowiedzieć, że do Ukrainy miesięcznie wjeżdża z Polski 1-1,5 tys. ton mrożonych frytek, bo tam nie ma ani jednej fabryki, która by je produkowała. Co miesiąc eksportujemy też do tego kraju drugie tyle produkowanych u nas mrożonych brokułów, kalafiorów, szpinaku.

Do Ukrainy jedzie wszystko to, czego nie da się zebrać ludzkimi rękami, np. mrożone wiśnie. Trzeba do tego kombajnów, otrząsarek, skomplikowanych linii produkcyjnych, tuneli zamrażalniczych, blanszowników, odpeszczarek, jak również zachodnich środków nawożenia i ochrony roślin. Wszystkiego tego Ukraina nie ma, a my mamy, bo – w pewnym uproszczeniu – dała to nam, polskim rolnikom i przetwórcom, Unia. Sprzedajemy Ukraińcom przetworzone zamrożone warzywa i owoce, a w zamian bierzemy od nich głównie nieprzetworzony, ewentualnie tylko wstępnie oczyszczony zamrożony surowiec. O tym już nasi politycy, komentatorzy, eksperci, prezentujący myślenie tunelowe, nie wspominają.

Nie wspominają też, że z tych 50 tys. ton mrożonych malin, które trafiają do Polski, niewiele finalnie w Polsce zostaje. Może 20, maksymalnie 25 proc. Te maliny są w polskich zakładach przerabiane i eksportowane dalej w świat w formie dżemów, lodów, soków, jogurtów. Są polewane czekoladą i sprzedawane USA. To dzięki nim polscy przetwórcy mają tani surowiec, który pozwala im konkurować z niemieckimi producentami. I tę walkę wygrywają. W branży spożywczej naprawdę odnieśliśmy duży sukces, który teraz chcemy sami sobie zabrać, pozbawiając się dostępu do taniego surowca. Większą wartość dodaną uzyska się, wytwarzając produkty z malin, niż je zbierając. Producent wpłaci bowiem do kasy samorządowej, państwowej większe podatki niż rolnik, do którego od lat final-



FOT. MARTA BŁĄŻEJOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie się dopłaca i ciągle okazuje się, że za mało.

Tutaj jednak wkracza brutalny świat polityki i jego wyborcza arytmetyka, która nie ma nic wspólnego z ekonomią. Lepiej mieć głosy 100 plantatorów niż jednego producenta. Producentów zawsze będzie mniej niż sadowników.

W 2014 roku, po inwazji Rosji na Krym i Donbas, Ukraina straciła większość swojego rynku eksportowego, którym była Rosja. Dlatego została w zamian przez Unię, której my również jesteśmy członkiem, zaproszona do wspólnego rynku rolnego. Dzięki temu maliny ukraińskie zyskały możliwość konkurowania bez cła z europejskimi odpowiednikami. Okazały się konkurencyjne dla serbskich, polskich czy chińskich. Wygrywają z nimi, podobnie jak ukraińskie leśne jagody. Ale już np. ukraińskie truskawki nie wygrywają. Wiśnie też nie. Ani porzeczki. Nasze brokuły i szpinak są natomiast lepsze. Wygrywa tu Polska, która jest korytarzem transportowo-produkcyjnym dla tych ukraińskich produktów, które przebijają się na unijny rynek.

Po 24 lutego 2022 roku wiele się zmieniło. Atak wprowadzony z Krymu na Chersoń sprawił, że ten najbardziej żyzny rejon Europy przestał w dużej mierze produkować żywność. W tym roku zaczęliśmy sprzedawać Ukrainie np. mrożoną paprykę. W poprzednich latach ją od niej kupowaliśmy. Sporo ukraińskich firm eksportujących mrożonki przestało istnieć. Została mniej więcej połowa. Reszta albo trafiła pod rosyjską okupację, albo ich fabryki zostały – tak jak zakład jednego z moich znajomych pod Charkowem – zniszczone przez rosyjskie bomby. Te, które przetrwały, miały problem ze stabilnym zasilaniem wskutek wojny energetycznej, na szczęście finalnie przegranej przez Rosję.

Wydarzenia z 2022 roku pokazały, jak elastyczni i odważni są polscy przedsiębiorcy. W ostatnich latach ukraińscy eksporterzy zaczęli stopniowo omijać Polskę jako pośrednika. Z każdym rokiem coraz bardziej. Woleli trafiać bezpośrednio do producentów francuskich, belgijskich czy niemieckich. Jednak wojna znowu wszystko zmieniła. Żaden Hiszpan albo Francuz nie zaryzykuje wyłożenia 80 tys. euro za auto mrożonych malin z Ukrainy, bo nie przyjedzie do Chmielnickiego, żeby na miejscu sprawdzić jakość towaru. A Polak mimo wojny przyjedzie, kupi i potem sprzeda temu Hiszpanowi, który się boi przyjechać. To też jest powód, dla którego owe 50 tys. ton mrożonych malin przejechało w zeszłym roku przez polską granicę. Powinniśmy być z tego dumni. Wojna paradoksalnie stała się szansą dla polskich przedsiębiorców i producentów. Znowu – jak w 2015 roku – Polska kontroluje większość eksportu z Ukrainy.

Unia Europejska wyewoluowała z Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Jej podwaliną była więc unia celna. Nie prawa kobiet, nie praworządność. Dopiero potem Unia zaczęła się mocno integrować. Uderzenie polskiego rządu we wspólną unijną politykę rolną, by ugrać te 2-3 proc. głosów na wsi, jest zatem uderzeniem w sam fundament unii. Jakiegokolwiek, nie tylko Unii Europejskiej, bo od unii celnej zaczyna się historia większości znaczących organizacji istniejących dziś na naszej planecie. Trzeba być naprawdę skrajnym szkodnikiem i populistą, by mając z jednej strony potencjalne kilka procent głosów, a z drugiej naszych przyjaciół z Ukrainy, naszych przyjaciół z Unii i przede wszystkich nasz interes gospodarczy, wybierać to pierwsze.

Pamiętajmy o tym za dwa miesiące, gdy temat mrożonych malin i kolejnego embarga wróci. A wróci, kiedy zaczną się zbliżać nowe zbiory letniej maliny. Oczywiście, że plantatorom malin należy pomóc. Naprawdę im współczuję. Pomagając im, trzeba jednak pamiętać o szerszym horyzoncie i nie zaszkodzić polskim przetwórcom i producentom, tak żeby nadal Niemiec w niemieckim Lidlu w Dreźnie jadł lody produkowane przez polską firmę z ukraińskich malin.

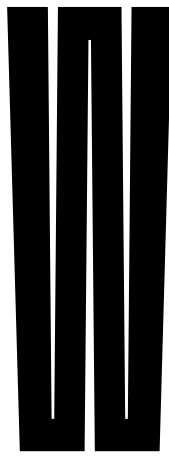
Świat naprawdę jest dużo bardziej skomplikowany, niż się polskim politykom i komentatorom wydaje. ●

Bartłomiej Austen

Autor jest publicystą „Liberté!” i właścicielem spółki Jase Foods sp. z o. o. zajmującej się eksportem, importem, produkcją mrożonych warzyw i owoców

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Wojciech Szot



2023 r. Turcja obchodzi setną rocznicę ustanowienia republiki. Czy to stulecie Turcy będą świętować jako mieszkańcy kraju demokratycznego i świeckiego czy autorytarnego i podążającego drogą dalszej islamizacji, okaże się już po tym weekendzie.

Koniec demokracji w Turcji?

Recepa Tayyipa Erdogana, rządzącego Turcją od dwóch dekad, w zaplanowanych na 14 maja wyborach prezydenckich i parlamentarnych czeka ciężka przeprawa. Turcy są podzieleni niemal na pół. Wiele sondaży przewiduje, że Erdogan wybory prezydenckie przegra. Tylko czy jeśli tak się stanie, zaakceptuje ich wynik?

Obecny prezydent demokrację rozumie inaczej niż jego europejscy partnerzy.

W 2022 r. – jak podaje PEN America – Turcja zajęła siódme od końca miejsce w „Indeksie wolności pisania”. Za kratkami przebywało 15 literatów. Wśród nich Mehmet Baransu, kurdyjski pisarz i dziennikarz. Jak ocenia m.in. Amnesty International, w czasie jego procesów posłużono się sfingowanymi dowodami.

Baransu został skazany w 2015 r. na kilkanaście lat więzienia m.in. za „członkostwo w zbrojnej organizacji terrorystycznej”. Jego sprawa nie odbiła się na świecie głośnym echem. Inaczej jest, gdy śledztwa dotyczą noblisty Orhana Pamuka. Protestuje cały świat.

Pamuka – choć od lat krytykuje Erdogana, upomina się o los Kurdów czy pamięć o ludobójstwie Ormian – chronią Nobel, status społeczny, ale też – paradoksalnie – umiejętność omijania niektórych niewygodnych tematów.

CZYTELNIK PROKURATOR

Najnowszą powieść Orhana Pamuka „Noce zarazy” (polska premiera 17 maja) przeczytał prokurator Tarcan Üllük, były kandydat na burmistrza Izmiru, znany z oskarżeń kierowanych wobec przeciwników politycznych. Noblistę oskarżył o podżeganie do „nienawiści i wrogości”, obrazę Atatürka – twórcy Republiki Turcji – oraz ośmieszanie narodowej flagi.

Sąd odmówił wszczęcia procesu przeciwko Pamukowi, ale Üllük zaskarżył tę decyzję. I wygrał.

Czy i kiedy zacznie się proces przeciwko pisarzowi? Nie wiadomo. Przed wyborami tureckie władze mają sporo problemów wizerunkowych – Pamuk w sądzie to ostatnia rzecz, której potrzebują.

Üllük nie jest pierwszym prokuratorem, który krytycznie przeczytał Pamuka. Sześć lat wcześniej pewien inżynier elektryk oskarżył pisarza o niemoralność oraz „sprzeczność z tureckimi zwyczajami, tradycjami i wartościami moralnymi”. Domagał się, by ledwo co wydana powieść „Rudowłosa” została wycofana z księgarni i poprawiona. Doszukał się w niej promocji kazirodstwa i „obrazy tureckiego narodu”. Prokurator potrafił jednak odczytać mowę zależną i ironię. Sprawę umorzono.

WARTO SŁUCHAĆ TAKSÓWKARZA

Już pod koniec 2021 r. Pamuk powiedział w jednym z wywiadów, że usłyszał

Wybory w Turcji i nowa książka Orhana Pamuka

CO MOŻE ZROBIĆ TURECKI PISARZ

Orhan Pamuk odpowiada na zapotrzebowanie Zachodu na kogoś, kto będzie „mostem między kulturami”. I choć nie unika mówienia o polityce, są w Turcji tematy, o których nawet Pamuk nie mówi.



FOT. AHMET BOLAT/ANADOLU AGENCY VIA AFP

od taksówkarza w Stambule, że Erdogan przegra najbliższe wybory. – Usłyszeć coś od taksówkarza to niemal jak przeprowadzić sondaż – mówi „Wyborczej” O., Turek pracujący dla międzynarodowej korporacji i od kilku lat mieszkający w Warszawie. Jest gejem, więc „dyskrecja” jest wskazana, prosi o zachowanie anonimowości.

O. potwierdza powszechnie panujące przekonanie, że za Erdogana Turcja przestała być państwem świeckim i demokratycznym. – Prezydent kontroluje prawie wszystko: prasę, policję, wojsko, sądownictwo, a przede wszystkim Wysoką Komisję Wyborczą – tłumaczy. Logika mówi, że powinien przegrać: mamy hiperinflację, akcja pomocowa po trzęsieniu ziemi była katastrofą rządową. W praktyce oznacza to, że wszystko może się zdarzyć. A jeśli wygra? Na pewno uciekną najbogatsi, którym nie będzie odpowiadać wizja Turcji, zamienionej na islamską republikę na podobieństwo Iranu w latach 70. XX w.

Czy głos Pamuka coś znaczy w wyborczej walce? O.: – Ale kto ma go usłyszeć? Pamuka nie ma w telewizji,

prasie – i to wbrew pozorom wygodna dla niego sytuacja. Może mówić, co chce, a i tak nikt tego nie usłyszy.

„BIAŁY TUREK”

Nobel dla Pamuka z 2006 r. „powinien wywołać zachwyt w Turcji. Powinniśmy go świętować jako wyróżnienie dla tureckiej literatury” – mówił wówczas „Spiegłowi” sam laureat.

Stało się inaczej. W oczach wielu Turków Pamuk był oportunistą, który starannie zaplanował swoją karierę, aż – chodząc po „zwłokach swoich rodaków”, jak napisała jedna z gazet – uwięził ją Nagrodą Nobla.

„Po prostu mam talent” – odpowiadał krytykom sam zainteresowany w wywiadzie udzielonym Rosie Montero, wybitnej hiszpańskiej dziennikarce i pisarce.

„Nie ulega wątpliwości, że Orhan Pamuk to tyleż czarująca, co irytująca postać” – napisała w komentarzu do rozmowy Montero.

Pamuk wie, że zachodni dziennikarze nie potrafią zrozumieć, jak to się

stało, że jeden z największych krytyków tureckiego reżimu nigdy nie został aresztowany, o wyroku skazującym nawet nie wspominając. Status Pamuka w Turcji jest wyjątkowy. Drażni niemal wszystkich.

– Na przeszkodzie do polubienia Pamuka stoi nie tylko jego literatura czy poglądy, ale też biografia – mówi O. – Czasami nazywany jest „białym Turkiem”, czyli kimś zamożnym z domu, kto ma służbę i poduszkę finansową.

Autor „Śniegu” niechętnie odpowiada na pytania o politykę i nie potrafi przyznać się do błędów. Nie lubi, gdy przypomina mu się, że w 2010 r. – podobnie jak większość Turków i duża część świata Zachodu – poparł projekt reform Erdogana, które z jednej strony rozbudowały demokratyczne mechanizmy w Turcji, z drugiej – ograniczyły rolę sądów i armii, dwóch gwarantów tureckiej świeckości. Wynik referendum umocnił Erdogana i dał mu sposobność rządzenia w bardziej autorytarny sposób.

Jednocześnie jest nieprzejednanym krytykiem Erdogana. – W Turcji nie ma już żadnej możliwości upominania

się o demokrację poza pójściem do urn wyborczych. Demokracja prawie całkowicie się skończyła – mówił w Paryżu dwa lata temu.

OSKARŻONY

Z większym zamilowaniem Pamuk rozmawia o Stambule, w którym urodził się w 1952 r. i który uczynił bohaterem większości swoich książek – z najsłynniejszą „Stambuł. Wspomnienia i miasto” (2003) na czele. To postmodernistyczny przewodnik po mieście i autobiografia intelektualna w jednym. Pełna ilustracji pochodzących m.in. z archiwum Ary Gülera, legendarnego fotografa nazywanego „okiem Stambułu”, którego zbiory liczyły ponad 900 tys. zdjęć. Pamuk zaprzyjaźnił się z Gülerem i po jego śmierci w 2018 r. opisał ich relację w eseju dla „New York Timesa”.

Güler pochodził z ormiańskiej rodziny i był świadkiem oraz ofiarą prześladowań. W 1955 r., gdy po czystce etnicznej większość Greków i Ormian opuściła Turcję, Güler został. Przez lata fotografował Turcję dla europejskich magazynów i kierował działem fotograficznym magazynu „Hayat”. Zyskał renomę jednego z najważniejszych fotografów na świecie. Jego biografia z pewnością uwrażliwiła Pamuka na krzywdę Ormian.

W 2005 r. Pamuk został oskarżony o „znieważanie narodu tureckiego”. Zaczęło się od wywiadu, którego udzielił szwajcarskiemu dziennikowi „Tages-Anzeiger”. Mówiąc, że „na tych [tureckich] ziemiach zabito trzydzieści tysięcy Kurdów i milion Ormian i nikt poza mną nie śmie mówić o tym”, nawiązywał zarówno do ludobójstwa, którego Turcja nigdy nie pozwala nazywać ludobójstwem, prześladowań w kolejnych latach, jak i do dramatu Kurdów, którzy giną w trwającym od dziesięcioleci konflikcie między państwem a separatystami.

Groziło mu osiem lat więzienia. Sześć za znieważenie, a dodatkowe dwa za „popelnienie zniewagi w obcym kraju”.

W Turcji palono jego książki, ekstremiści grozili mu śmiercią. Sam jednak słowa „ludobójstwa” nie użył. Tłumaczył w „Spieglu”: – Nie chciałem tego zrobić. W rzeczywistości to słowo zostało po raz pierwszy użyte w tureckich gazetach w celu zaatakowania mnie, a potem cytowali je Europejczycy. Co mogłem zrobić? Po tym, jak ludzie nagle zaczęli mówić o czymś, co kiedyś było tabu, i rozpętała się przeciwko mnie prawdziwa kampania nienawiści, nie mogłem wstać i powiedzieć: „Nawet tego nie powiedziałem!”.

W tym czasie pojechał m.in. do Frankfurtu odebrać nagrodę niemieckich księgarzy. W wywiadzie dla „Spiegla” z jednej strony chwalił Turcję za to, że „czyni wielkie postępy w zakresie praw człowieka i wolności słowa”. Z drugiej – bagatelizował oskarżenia wysuwane przeciwko niemu przez

Przed wyborami tureckie władze mają sporo problemów wizerunkowych – Pamuk w sądzie to ostatnia rzecz, której potrzebują

prokuraturę o „publiczne szkalowanie tureckiej tożsamości”. Ironizował, że jego celem jest być „pierwszym tureckim pisarzem, który nigdy nie był w więzieniu”.

Pamuk wiedział, że Zachód wręcz marzy o postawieniu go w roli męczennika za sprawę. Wiedział też, że Erdogan mu na to nie pozwoli.

DWÓCH POETÓW, JEDNO KŁAMSTWO

Nikt bowiem, tak jak ówczesny premier, nie zdaje sobie w Turcji sprawy z siły literatury.

W końcu do władzy doszedł dzięki dwóm poetom i – przynajmniej – jednemu kłamstwu.

W 1997 r. Erdogan – wówczas burmistrz Stambułu – na partyjnym wieczu zacytował strofy wiersza: „Minarety są naszymi bagnetami, ich kopuły helmami, / Meczety koszarami, a wierzący żołnierzami”. W efekcie został oskarżony o obrazę świeckiego charakteru Turcji i skazany na dziesięć miesięcy więzienia. Nauczył się wtedy nie tylko tego, żeby uważniej dobierać sobie cytaty, ale też tego, że skazanie za literaturę osłabia skazującego, a wywyższa skazanego. Uwięzienie Erdogana dodało energii jego zwolennikom.

W trakcie procesu otoczenie Erdogana bardzo sprytnie zmanipulowało źródło cytatu. Jego prawnicy pomijali autorstwo mało znanego poety Cevata Örneka i przypisali wiersz wybitnemu osmańskiemu intelektualście i ideologowi Ziyi Gökalpowi, który był piewą idei „turanizmu” – wspólnoty ludów Ural-Altaju mających wspólne pochodzenie etniczne.

Na początku stycznia 2006 r. sąd umorzył zarzuty wobec Pamuka, Amnesty International przypominało, że jest to „zbyt małym krokiem na drodze ku wolności wypowiedzi w Turcji”.

Wielu Turków wciąż uważa, że 10 miesięcy później Pamuk dostał Nobla nie za literaturę, lecz za mówienie o ludobójstwie Ormian – podobnie jak wielu Polaków uważa, że Olga Tokarczuk nagrodę otrzymała za „szkalowanie” Polski.

„KOLEJNI UMRAĆ”

Jednym z dziennikarzy najczęściej ściganym przez tureckie sądy był Hrant Dink, turecki Ormianin, założyciel i wydawca tygodnika „Ağos”.

19 stycznia 2007 r. Dink został zamordowany. „Niektóre gazety zaczę-

ły sugerować, że mogą być następny” – wspominał po latach Pamuk w „New York Timesie”.

Yasin Hayal, prawnikowy ekstremista, który został skazany na dożywocie za podżeganie do zabójstwa Dinka, w drodze do sądu krzyknął w stronę dziennikarzy: „Powiedz Orhanowi Pamukowi, żeby zmądrzał!”.

Samozwańczya Turecka Brygada Zemsty opublikowała film przedstawiający zwłoki Dinka obok zdjęć Pamuka. Wideo zakończyło się ujęciem tureckiej flagi i głowy wilka – symbolu tureckich ultranacjonalistów – oraz groźbą: „Kolejni umrą”.

Pamuk nie pojawił się na pogrzebie Dinka, spotkał się jednak z rodziną i oświadczył prasie: „Jestem wściekły na wszystkich i wszystko i czuję bezgraniczny wstyd”.

Mord potępiła prasa („To Turcja została zastrzelona” – pisał „Milliyet”), prezydent Ahmet Necdet Sezer i premier Erdogan, który powiedział, że „ciemne ręce, które go zabiły, zostaną odnalezione i ukarane”. Ręce zostały odnalezione, ukarane, ale historia zamordowania Dinka wciąż kryje w sobie wiele niewyjaśnionych tajemnic.

W „New York Timesie” Pamuk wspominał: „Zacząłem spędzać więcej czasu za granicą, w Nowym Jorku. Wracałem do mojego biura w Stambule na krótko, nie mówiąc nikomu, że wróciłem”.

Mówienie i jednocześnie niemówienie to swoista metoda Pamuka. Czy opisywanie „duszy Stambułu” lub – jak w „Nocach zarazy” – uciekanie do fantastycznych krain jest dla pisarza sposobem na w miarę bezpieczne uniknięcie publicystycznej dosadności, za którą mógłby zapłacić wysoką cenę? Pamuk z pewnością nie chce podzielić losu swojego przyjaciela Salmana Rushdiego.

KTO CHCE SKRUSZYĆ MURY TURCJI?

Dla Pamuka zarzuty ze strony nacjonalistycznych fundamentalistów i fundamentalistycznych muzułmanów to nie pierwszozna. Choć w Turcji te dwie siły zwykły stać po dwóch stronach barykady, w ostatnich latach coraz częściej idą ramię w ramię.

„Nie dla tych, którzy walczą z rodziną”, „Powiedz NIE propagandzie LGBT wśród dzieci” – pod tymi hasłami w 2022 r. przez konserwatywną dzielnicę Fatih przeszła wielotysięczna manifestacja; kończący ją wiec odbył się w parku poświęconym pamięci sultana Mehmeta II Zdobywcy. Zdobywcy Konstantynopola, rzecz jasna. Wszystkie hasła wydrukowano na białych płytach. Tłum oburzał się na tle setek tureckich, czerwonych flag, doskonale komponujących się z transparentami. Były z tego dobre zdjęcia do gazet.

Wielu Turkom wydaje się, że muszą stanąć w obronie państwa, które – zgodnie z nowym mitem – powsta-

ło właśnie w XV w. Kto chce skruszyć mury Turcji? Podobnie jak w Polsce – feministki, zachodni agenci czy osoby LGBTQ. I artyści.

Kemal Kilicdaroglu, kandydat opozycji na prezydenta, jest oskarżany o „dewiacyjną mentalność”. Prawicowej prasie nie podoba się zwłaszcza to, że wśród kandydatów opozycji w wyborach parlamentarnych są też osoby LGBTQ – kurdyjska biseksualna artystka Semyani Perizade i transpłciowa aktorka Esmeray Özadikti.

Gdy w 2017 r. słynna turecka pisarka Elif Safak ogłosiła, że jest biseksualna, spadła na nią w Turcji lawina krytyki. I to ze stron czasem zaskakujących. Felietonista „Habertürk” Oray Egin napisał, że coming out Safak był elementem „public relations”. Egin, który coming out zrobił wiele lat temu, pisał: „Bycie gejem to tożsamość polityczna, która wymaga zaangażowania i wzięcia odpowiedzialności”, sugerując, że pisarce jest łatwo opowiadać o sobie, żyjąc poza Turcją.

„Mistrzyni autopromocji i przyciągania uwagi” – napisał w „Hürriyet” w podobnym duchu Ahmet Hakan, jeden z najbardziej znanych tureckich dziennikarzy. Dodał: „Obawiam się teraz, że Orhan Pamuk również się ujawni”.

MILCZENIE JEST INTERESUJĄCE

Pamuk w żadnym z wywiadów nie udzielił wsparcia ani Safak, ani osobom LGBTQ.

Gdy w 2016 r. – na zlecenie „Guardiana” – pisarka przeprowadziła z nim wywiad, pisała: „Pamuk i ja wokół polityki chodzimy na palcach. W dzisiejszych czasach każdy, kto ośmiela się powiedzieć coś krytycznego, jest określany mianem »zdrajcy« i »wroga narodu« (...). W rezultacie powszechna jest autocenzura, będąca jak cień, który czai się w tle, nasz stały towarzysz”.

Rozmowa Safak z Pamukiem pełna jest niedomówień. Gdy pisarka zarzuca mu, że pisarze w Turcji traktują postaci kobiece przedmiotowo i za przykład stawia „Muzeum niewinności”, jego autor uśmiecha się i ripostuje: „Hej, Elif, rozumiem, co masz na myśli, ale jestem tureckim powieściopisarzem, co mogę zrobić?”.

O to, dlaczego Pamuk uważa za oczywiste, że nic nie może zrobić, Safak nie zapytała. Dla niej to też było oczywiste.

W 2019 r. Elif Safak napisała na Instagramie: „Jako pisarze zawsze gonimy za historiami. Ale myślę, że nas też interesuje cisza – rzeczy, o których nie możemy rozmawiać. Tabu polityczne, tabu kulturowe... Interesuje nas też nasze własne milczenie”. Wpis był dwujęzyczny – po angielsku i turecku.

– Dla nas, osób LGBTQ – mówi mi O. – milczenie nigdy nie jest dobre. Milcząc, zawsze wspierasz naszych wrogów, czyż nie? ●



NOSOWSKA



MROZU



BEDOES 2115



CO JEST GRANE FESTIVAL ANSWEAR.LAB

WOMEN'S VOICES

16-17 CZERWCA

PARK NA TERENIE OŚRODKA WAWELSKA (DAWNA SKRA)

WARSZAWA, WAWELSKA 5



MARGARET



TYMEK



RUBENS

ORGANIZATORZY:
AGORA 



prezydent honorowy
Prezydent miasta
stołecznego
Warszawy

PARTNER GŁÓWNY:


SPONSOR:


PARTNERZY:


Warszawa



PATRONI MEDIALNI:

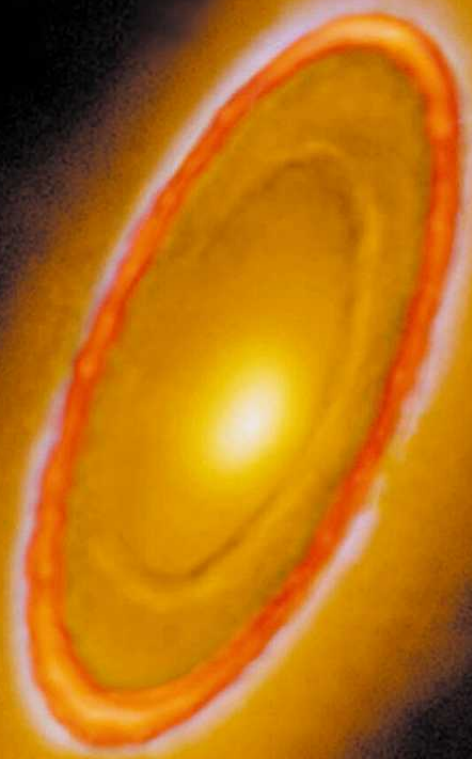

BILETY


eprasa.pl 0c5e691774

Nowe, fenomenalne zdjęcie teleskopu Webba

NA NASZYCH OCZACH RODZĄ SIĘ PLANETY

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba skierował swoje zwierciadło na oko Saurona – tak astronomowie nazywają niedaleką gwiazdę Fomalhaut. I ujrzał narodziny układu planetarnego.



Piotr Cieśliński

Fomalhaut jest najjaśniejszą gwiazdą w konstelacji Ryby Południowej. Nazwa tej gwiazdy wywodzi się z arabskiego i oznacza „paszczę wieloryba” lub „rybie usta”.

Na przełomie lata i jesieni doskonale widać ją także z Polski – świeci wtedy nisko nad horyzontem.

Od Układu Słonecznego dzieli ją ledwie 25 lat świetlnych. Jest prawie dwa razy masywniejsza od Słońca, gorętsza i kilkanaście razy jaśniejsza.

Już kilka dekad temu odkryto, że w zakresie podczerwieni promieniowanie Fomalhaut jest nadmierne, co oznaczało, że otacza ją potężny dysk lub pierścien pyłowy. Drobin pyłu pochłaniają światło gwiazdy i się nagrzewają, a potem wypromiowują energię cieplną w podczerwieni – co po raz pierwszy zarejestrowały detektory amerykańskiego satelity IRAS w 1983 r.

Fomalhaut jest na tyle blisko, że wkrótce potem ta pyłowa otoczka została bezpośrednio sfotografowana przez kosmiczne teleskopy Herschela i Hubble’a, a także zbudowany w Andach interferometr radiowy ALMA.

Okazało się, że pył tworzy szeroki pierścień w odległości ok. 140 j.a. od gwiazdy (j.a. – jednostka astronomiczna to odległość Ziemi od Słońca).

Przypomina pierścien pyłu i asteroid, jaki otacza Słońce za orbitą ostat-

niej planety w odległości 40-50 j.a., zwany pasem Kuipera.

Na zdjęciach Hubble’a otoczona błyszczącym pyłem gwiazda wygląda jak oko Saurona z „Władcy Pierścieni” – i od tej pory tak bywa określana.

To nie był koniec odkryć. Kolejne pomiary w podczerwieni kały podejrzewać, że bliżej gwiazdy znajduje się jeszcze jeden wewnętrzny pierścień złożony z drobnego pyłu, większych skalnych odłamków i zapewne asteroid. Analogicznie w Układzie Słonecznym bliżej Słońca mamy pas asteroid między orbitami Marsa i Jowisza.

Potwierdza to teraz Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba, który właśnie wykonał najbardziej szczegółowe dotąd zdjęcia gwiazdy Fomalhaut w zakresie średniej podczerwieni. Widać na nich po raz pierwszy nie tylko wewnętrzny pas asteroid, ale także jeszcze jeden – środkowy i najsłabszy – pierścien pyłowy.

Webb ujawnił też zagęszczenia w zewnętrznym pierścieniu, których wcześniej nie widziano. To dowód na istnienie złożonego i prawdopodobnie aktywnego układu planetarnego przy tej gwiazdzie – piszą astronomowie w „Nature Astronomy”.

Mają przy tym na myśli to, że jest to układ planetarny w procesie narodzin i tworzenia. Fomalhaut jest bardzo młodą gwiazdą, liczy ledwie ok. 440 mln lat. W podobnym okresie Układ Słoneczny najprawdopodobniej miał już uformowane planety, ale końcowe dzieło wciąż jeszcze nie było ukończone. Między planetami krą-

• **Gwiazda Fomalhaut i otaczające ją pierścienie pyłu. Obraz jest połączeniem najnowszego zdjęcia w podczerwieni z Kosmicznego Teleskopu Webba, a także wcześniejszych zdjęć teleskopu Hubble’a (z 2020 r.) oraz radiointerferometru ALMA**

FOT. ADAM BLOCK

żyło mnóstwo pyłu, mniejszych i większych zlepeków materii, protoplanet, które uderzały w siebie nawzajem.

Okres ten zwany jest często „wielkim bombardowaniem”, pozostały po nim blizny w postaci wielkich kraterów, m.in. na Księżycu.

Kolizje zaś wzbijały w przestrzeni międzyplanetarnej obłoki pyłu, w którym poruszające się planety drążyły szerokie tunele („drażyły” to przenosiła, tak naprawdę kształtowały i rzeźbiły pierścienie swoim grawitacyjnym oddziaływaniem). Słońce otoczone więc było gęstymi pierścieniami pyłu, który dopiero potem stopniowo i powoli spadnie na planety lub zostanie zdmuchnięty dalej w kosmos wskutek promieniowania gwiazdy.

Ten obraz z naszej dalekiej przeszłości bardzo przypomina to, co widać na obecnych zdjęciach gwiazdy Fomalhaut.

Astronomowie podejrzewają, że wokół tej gwiazdy krążą już planety, ale sprzątanie układu jeszcze trwa. Młode globy wciąż zderzają się z mię-

Na zdjęciach Hubble’a otoczona błyszczącym pyłem gwiazda wygląda jak oko Saurona z „Władcy Pierścieni” – i od tej pory tak bywa określana

ędzyplanetarnym gruzem, drobinami i większymi asteroidami, co jest źródłem zapylenia otoczenia gwiazdy. Każdy, kto był świadkiem budowy domu, wie, ile pyłu unosi się wtedy w powietrzu, budowa układu planetarnego jest równie pyłotwórcza – nawet jeszcze teraz po miliardach lat w naszym układzie unosi się sporo pyłu, zdarzają się też – choć rzadsze – zderzenia, więc z daleka zapewne także można wokół Słońca wciąż dostrzec słabe pyłowe pierścienie.

Samych planet ziemskie teleskopy przy Fomalhaut nie widzą, są one zbyt małe i ciemne, ale astronomowie dostrzegają ich grawitacyjny wpływ na kształt pyłowych pierścieni i pojawiające się w nich zagęszczenia. To m.in. wielki obłok pyłu, jaki Webb dostrzegł w obrębie zewnętrznego pierścienia. Ten obłok jest prawdopodobnie pochodną jednej z kolizji, w której – jak szacują naukowcy – mogły się zderzyć dwie asteroidy o średnicy co najmniej 350 km. ●

Bardzo młoda gwiazda

440

MLN LAT

• **Ledwie tyle liczy Fomalhaut, czyli najjaśniejsza gwiazda w konstelacji Ryby Południowej**

Co może dolegać Karolowi?

Kielbaskowate palce nowego monarchy

Kielbaskowate palce, czerwona skóra i zniszczone paznokcie – tak wyglądają dłonie króla Karola III. – To zdecydowanie objawy choroby – twierdzą lekarze.

Katarzyna Staszak

W trakcie oglądania koronacji ponownie zwróciłam uwagę na wygląd króla Karola, a szczególnie na wygląd jego dłoni” – napisała prof. Karolina Kędzierska-Kapuz, diabetolożka, nefrolożka i transplantolożka ze szpitala MSWiA w Warszawie, na swoim profilu instagramowym @diabetolog_nefrolog.

Zamieściła zdjęcie króla, na którym widać jego kielbaskowate palce. Spuchnięte dłonie pojawiają się na wielu fotografiach Karola z ostatnich lat.

A jak wiemy – choćby dzięki serialowi „Dr House” – sam wygląd pacjenta dostarcza uważnemu lekarzowi mnóstwo informacji o jego nawykach i stanie zdrowia.

Co może dolegać nowemu władcy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej?

NADCIŚNIENIE I SERCE

Prof. Kędzierska-Kapuz tłumaczy, że jest kilka możliwych przyczyn obrzęku dłoni. Te najpo-

wszechniejsze mają związek z sercem, nerkami, wątrobą lub tarczycą. U Karola III może chodzić o nadciśnienie lub chorobę serca.

Wskazuje na to także jego często zaczerwieniona twarz i czerwone wnętrza dłoni. Ale spuchnięte, kielbaskowate palce mogą mieć związek również z innymi dolegliwościami.

Zapytałam prof. Kędzierską-Kapuz, co by zrobiła, gdyby do jej gabinetu wszedł pacjent ze spuchniętymi palcami.

– Podstawą jest bardzo dobry wywiad lekarski, czyli trzeba zadać pacjentowi pytania. Ustalenie, skąd biorą się obrzęki, opiera się na wykluczeniu możliwych przyczyn. Musimy pacjenta wypytać, jakie ma zdiagnozowane choroby. Czy ma problemy z zastawkami serca. Czy choruje na nadciśnienie. Jakie bierze leki. Może takie, które powodują obrzęki. Działają tak np. blokery wapnia, czyli popularne leki na nadciśnienie – tłumaczy lekarka i badaczka.

– Obrzęki pojawiają się też przy marskości wątroby.

Jeśli ktoś spożywał w życiu dużo alkoholu, jego wątroba może produkować mniej albumin, których zadaniem jest m.in. utrzymanie płynu w naczyniach krwionośnych. Kiedy albumin we krwi jest za mało, część płynu przesiąka do tkanki podskórnej i robią się obrzęki – dodaje.



• **U Karola spuchnięte palce to stała dolegliwość**
FOT. ROB PINNEY / AP

– Kolejna możliwa przyczyna to kłopoty z nerkami, a konkretnie wydalanie białka z moczem, czyli białkomocz. Przy zbyt małej ilości białka w surowicy krwi płyn nie jest utrzymywany w naczyniach – wyjaśnia prof. Kędzierska-Kapuz.

– Następna możliwa przyczyna to tarczyca – kontynuuje lekarka. – Przy jej niedoczynności obrzęki lokalizują się na twarzy, na dłoniach i na stopach – wyjaśnia.

– Trzeba też rozważyć dnę moczanową, kiedyś nazywaną chorobą królów, bo mieli łatwy dostęp do dużej ilości mięsa i alkoholu. Taka dieta to główna przyczyna gromadzenia się kwasu moczowego we krwi. Gdy organizm nie wydalą go prawidłowo, kwas w postaci kryształków gromadzi się w stawach, np. stóp i rąk. To powoduje stan zapalny, obrzęki, ból i zaczerwienienie – tłumaczy profesor.

Co ważniejsze, ta długa lista możliwych chorób wcale nie jest jeszcze zamknięta.

PROBLEM ZE STAWAMI

Na instagramowy wpis na koncie @diabetolog_nefrolog zareagowała dermatolożka dr n. med. Małgorzata Huczek.

„Zespól albo choroba Raynauda? Paznokcie ma też zmienione” – napisała pod zdjęciem Karola.

Objaw Raynauda polega na nagłym zblednięciu, a następnie zasinieniu, zaczerwienieniu i obrzęknięciu palców rąk.

– Schorzenie to ma nieznaną przyczynę i może wyprzedzać nawet o kilka lat zdiagnozowanie choroby autoimmunologicznej, czyli takiej, w której rolę odgrywa nasz własny układ odpornościowy – tłumaczy prof. Kędzierska-Kapuz.

– Objaw Raynauda może towarzyszyć m.in. toczeniowi układowemu, twardzinie układowej, zapaleniu naczyń, zespołowi Sjögrena czy reumatoidalnemu zapaleniu stawów – dodaje.

Dr Huczek zwróciła uwagę na zmienione paznokcie Karola, co może wskazywać także na łuszczycowe zapalenie stawów.

Oczywiście nie jest możliwe zdiagnozowanie czyjejś choroby tylko na podstawie zdjęcia, zwłaszcza kiedy jeden objaw może mieć tak wiele różnych przyczyn. Jednak w Zjednoczonym Królestwie media zapraszają lekarzy do zgadywania, co może dolegać królowi.

Nie pierwszy raz: w 2012 r. Karol (wtedy jeszcze książę) sam przyznał, że ma kielbaskowate palce.

Na publikowanych przez lata zbliżeniach jego dłoni widać, że ma też czerwoną, popękaną skórę.

U Karola spuchnięte palce to stała dolegliwość.

REGULARNIE SPUCHNIĘTE

A jak wytłumaczyć sytuację, gdy dłonie puchną na krótko? Ktoś nagle nie może zdjąć pierścionka, ale po kilku godzinach ten problem mija.

– Czasem przy wysokich temperaturach, gdy dużo chodzimy i mamy długo opuszczone ręce, krew może gorzej krążyć. Serce jest obciążone wysiłkiem, krew z żył z trudem wraca w jego stronę. Część płynu z naczyń krwionośnych przesącza się do tkanki podskórnej i powstają obrzęki – wyjaśnia prof. Kędzierska-Kapuz.

– Kiedy tylko odpoczniemy, podniesiemy ręce wyżej, obrzęki powinny ustąpić – radzi.

Jeśli jednak regularnie masz spuchnięte dłonie lub stopy, to jak najszybciej umów się na konsultację do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej. A jeśli masz już zdiagnozowaną przewlekłą chorobę, koniecznie porozmawiaj o obrzękach ze specjalistą, u którego się leczysz. ●

Neandertalskie dziedzictwo

Kto ma lepszego nosa?

Naukowcy znaleźli kolejną cechę ludzkiej anatomii, którą mogliśmy odziedziczyć po naszych neandertalskich przodkach.

Tomasz Ulanowski

Kiedy blisko 60 tys. lat temu człowiek współczesny (*Homo sapiens*) wyruszył z Afryki w podróż, dzięki której podbił cały świat, na Ziemi żyło kilka gatunków człowieka. Jednym z nich był neandertalczyk (*Homo neanderthalensis*), gatunek, który wyewoluował w Europie – jego najstarsze szczątki, odkryte w Hiszpanii, liczą aż 400 tys. lat.

Oba gatunki były sobie zresztą genetycznie bardzo bliskie – naukowcy szacują, że ich wspólny przodek żył w Afryce ok. 600 tys. lat temu (i już mówił). Kiedy więc gatunkowi kuzyni się spotkali – prawdopodobnie na Bliżnim Wschodzie ok. 50 tys. lat temu – mogli nie tylko wojować jak

równy z równym, ale i uprawiać międzygatunkowy seks. Oraz płodzić płodne potomstwo.

Wielu naukowców uważa zresztą, że z tego powodu trudno uznać sapiensów i neandertalczyków za odrębne gatunki. Że chodzi raczej o dwie odrębne populacje tego samego gatunku.

Tak czy inaczej to ludzie zrodzeni z sapienso-neandertalskich związków powędrowali dalej w świat. W efekcie dziś każdy poza rodowitymi Afrykanami (a i to nie do końca prawda) ma w swoim DNA niewielką domieszkę neandertalskich genów – od 1,5 do 2,1 proc. naszego materiału genetycznego pochodzi od neandertalskich przodków.

Od czasu odczytania neandertalskiego DNA w 2010 r. naukowcy skupiają się na tej garści neandertalskiego dziedzictwa genetycznego, która nam została.

Dlaczego?

Ano dlatego, że to dziedzictwo wciąż wpływa na nasze cechy: za-

chowanie, podatność na choroby czy anatomię.

Z dotychczasowych badań wiadomo, że neandertalskie geny wpływają m.in. na kolor skóry, oczu, skłonność do gromadzenia nadmiaru cholesterolu, rozwój alergii, depresji, cykl dobowy, a nawet na skłonność do uzależnienia od nikotyny.

Kilka lat temu uczeni wykryli, że neandertalskie dziedzictwo jest także przyczyną, dla której niektórzy z nas mają bardziej wydłużone potylicy.

Wiadomo, że neandertalczycy mieli mocniejsze rysy twarzy niż afrykańscy sapiensi, a także ludzie żyjący dziś – mocne lu-



Od 1,5 do 2,1 proc. naszego materiału genetycznego pochodzi od neandertalskich przodków

ki brwiowe, potężne żuchwy, wydłużone nosy.

W najnowszym wydaniu pisma „Communications Biology” międzynarodowy zespół naukowców donosi, że namierzył jeden z neandertalskich wariantów genetycznych odpowiedzialnych za pokaźne nosy współczesnych mieszkańców Ziemi.

„Jeden z”, bo skądinąd wiemy, że rzadko za pojedyncze cechy odpowiada tylko jeden gen.

Genem, o którym badacze teraz piszą, jest ATF3, produkujący białko o tej samej nazwie, odpowiadające m.in. za regenerację neuronów. Uczeni namierzyli go, porównując neandertalski genom z DNA i morfologią twarzy sześciu tysięcy osób z Ameryki Łacińskiej (o mieszanym dziedzictwie europejskim, amerykańskim i afrykańskim – to o tyle ciekawe, że większość badań genetycznych dotyczy Europejczyków).

Osoby będące nosicielami neandertalskiego wariantu genu

ATF3 miały wyraźnie dłuższe nosy. Dlaczego (poza przyczynami genetycznymi)?

– Większa długość nosa może być adaptatywna, to jest premowane przez dobór naturalny – tłumaczy pierwszy autor publikacji dr Qing Li z Uniwersytetu Fudan w Szanghaju. – Być może pomogła naszym przodkom w przystosowaniu się do życia w zimniejszym klimacie [do którego Europejczycy musieli być lepiej przystosowani od afrykańskich emigrantów].

Dwa lata temu ten sam zespół naukowców odkrył inny wariant genetyczny – TBX15 – odpowiedzialny za kształt ust, który z kolei część ludzi mogła odziedziczyć po związku z jeszcze innym gatunkiem człowieka – żyjącymi w Azji denisowianami.

Jedno jest pewne – archaiczne gatunki człowieka wcale nie wymarły. Ich DNA wciąż żyje, namnaża się i powiela w kolejnych pokoleniach ludzi. ●

Krzysztof Starnawski wraz z naukowcami z meksykańskiego uniwersytetu w Chetumal penetruje jaskinię Taam Ja, czyli w języku Majów Głęboka Woda. Jest to gigantyczna tzw. błękitna dziura, położona w zatoce Chetumal przy Jukatanie, na granicy z Belize. Jej krawędzie, zanurzone kilkanaście metrów pod powierzchnią zatoki, zostały namierzone przez oceanografów z El Colegio de la Frontera Sur w lutym 2021 r.

Kilka dni temu polski speleonurek opuścił się w Taam Ja na 207 m. Wystandaryzowaną sondą zmierzył 387 m głębokości krasowej studni. Jest to o blisko 87 m więcej niż dotychczasowa rekordzistka z Morza Południowochińskiego Dragon Hole. Głębokość Taam Ja może być jednak znacznie większa. Następne sprawdzenie zaplanowane jest na najbliższą sobotę.

Według chińskiej agencji Xinhua Dragon Hole jest wspomniana w powieści z czasów dynastii Ming „Podróż na Zachód”: boska małpa otrzymuje pałkę z podwodnego królestwa rządzonego przez smoka i nią wylupuje dziurę. Przypadek Taam Ja jest zwykleszy, co nie znaczy, że nieciekawcy. Jaskinia powstała zapewne tak jak każda błękitna dziura – wskutek rozpuszczania się, czyli krasowienia skał węglanowych, zwykle wapienia. I tak jak powstają największe systemy jaskiń.

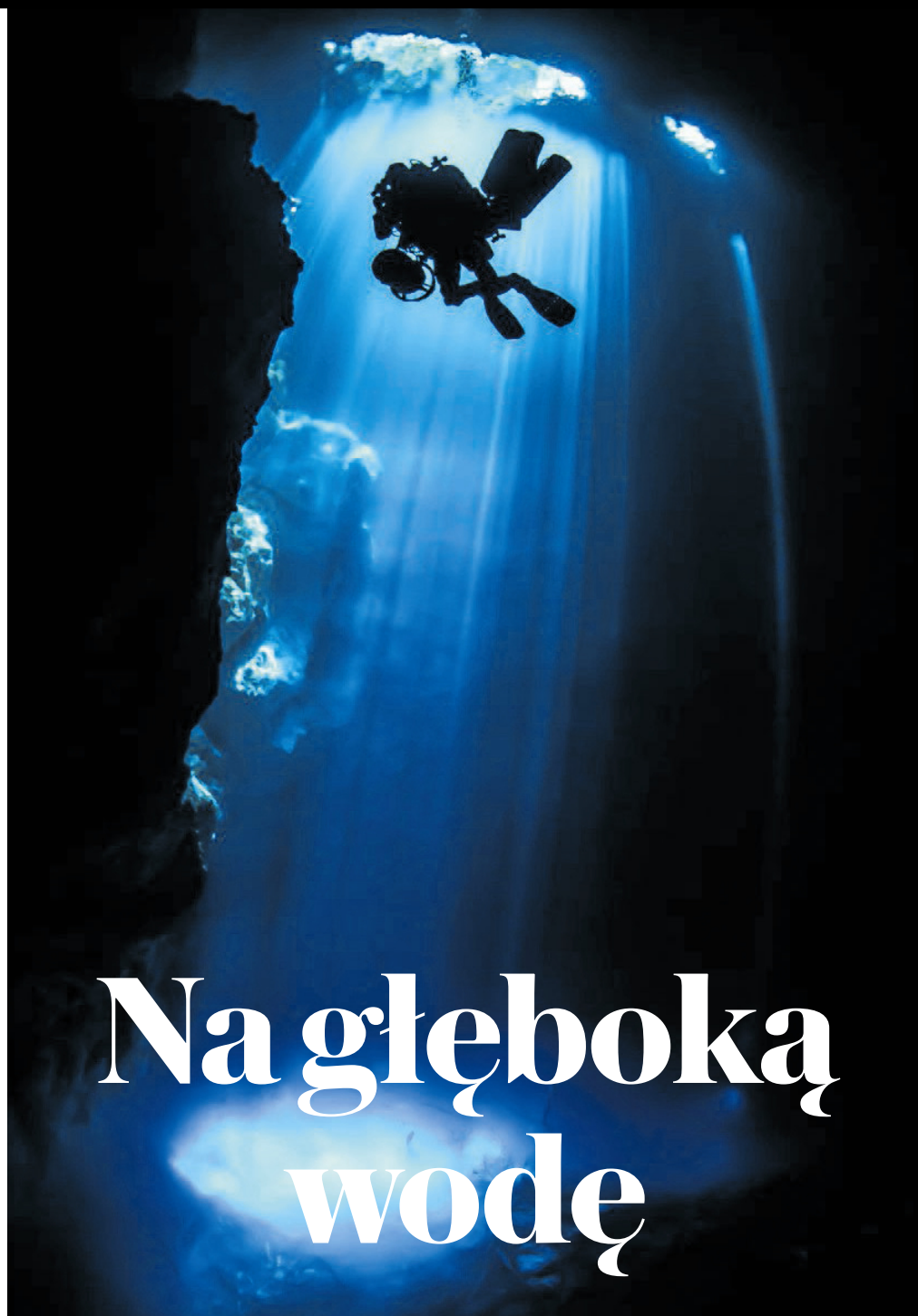
Ale być może na powstanie wpłynęły inne czynniki, bo jaskinia leży w rejonie połączenia płyt tektonicznych. – Naukowcy z Chetumal nie mają jeszcze pewności, jak powstała studnia – mówi „Wyborczej” Starnawski. Dlatego są zdeterminowani, aby ją dokładnie zbadać. I dlatego współpracują z Polakiem, światowej sławy nurkiem jaskiniowym, który – tak się szczęśliwie dla nich złożyło – od lat spędza w Meksyku połowę roku i szkoli tam specjalistów (w drugiej połowie roku pracuje głównie dla TOPR).

Gigantyczna powierzchnia błękitnej dziury

Dzięki niskiej zawartości tlenu w wodzie i jej wyjątkowej mieszance chemicznej wskutek rozpuszczającego się wapienia świetnie zachowują się w niej skamieliny. Błękitne dziury – często w morzach południowych – są zwykle bogate w podwodne życie przy powierzchni. I wie to każdy, kto nurkował z rurką lub bez w Dahabie w Egipcie, przy bardzo łatwo dostępnej studni zwanej tam – jakże oryginalnie – Blue Hole.

To, co odróżnia Błękitną Dziurę w Dahabie i Taam Ja w Zatoce Chetumal, to przestrzeń, rozmiary. Taam Ja ma blisko 14 tys. m kw. powierzchni. – Gdy po raz pierwszy zanurkowałem w Taam Ja, popłakałem się ze szczęścia – mówi „Wyborczej” Starnawski. – Uświadomiłem sobie, że dostałem zaszczytu spenetrowania wyjątkowego miejsca, największej błękitnej dziury. Czyli jestem nurkiem, który spenetrował najgłębszą zatopioną jaskinię, Hranická Propast, i najgłębszą błękitną dziurę, czyli Taam Ja – dodaje.

Starnawski nawiazuje do jaskini w Czechach, której poświęcił mniej więcej 20 lat życia. Zmapował tam zatopioną olbrzymią studnię krasową, która – przy aktualnym



Na głęboką wodę

Krzysztof Starnawski zmierzył głębokość gigantycznej błękitnej dziury w Morzu Karaibskim na rekordowe 387 metrów, ale to nie wszystko. Teraz potrzebny jest tylko dłuższy próbnik i książka Wilbura Smitha.

Radosław Leniarski

pomiarze – ma 404 m głębokości. Sonda (polskiej konstrukcji robot) nie sięgnęła dna Hranickiej Propasti.

Polak, nurkując w Taam Ja, zaobserwował prądy wód termicznych, co mogłoby sugerować wpływ tektoniki na kształt meksykańskiej jaskini. Dlatego, oprócz sondowania głębokości, Starnawski zamierza sprawdzać poziome kanały, które namierzył podczas głębokich nurkowań poniżej zwieszenia się ścian. I tu pojawiają się przeszkody, być może nie do pokonania.



• **Krzysztof Starnawski**

FOT. ZE ZBIORÓW
KRZYSZTOFA STARNAWSKIEGO

Philip Zimbardo, Oliver Stone i Wilbur Smith pod wodą

Nurkowanie głębokie jest szalenie wymagającą dziedziną eksploracji, głównie ze względu na różnicę ciśnień na różnych głębokościach oraz dwutlenek węgla w organizmie podczas nurkowania metodą stosowaną przez 55-letniego Starnawskiego.

Jeśli chodzi o ciśnienie, zbyt szybkie wynurzanie się i związana z tym dekompresja mogą zakończyć się chorobą kesonową. W krańcowych przypadkach krew zachowuje się jak szampan przy gwałtownym otwarciu butelki. A serce nie umie pompować piany.

Wynurzać się trzeba zatem wolno. Kiedy Starnawski bił ówczesny rekord świata głębokości w nurkowaniu w Dahabie (283 m), zanurzał się dziewięć minut, wynurzał dziewięć godzin. Ile trzeba mieć butli z mieszaną, aby spędzić tyle czasu pod wodą? Mnóstwo. Dlatego Polak używa systemu zamkniętego, to znaczy wydychane powietrze nie wylatuje z automatu oddechowego w postaci bąbelków, tylko jest oczyszczane z dwutlen-

Nurkowanie głębokie jest szalenie wymagającą dziedziną eksploracji, głównie ze względu na różnicę ciśnień na różnych głębokościach oraz dwutlenek węgla w organizmie podczas nurkowania metodą stosowaną przez 55-letniego Starnawskiego

ku węgla w tzw. rebreatherze za pomocą specjalnego pochłaniacza CO₂ i dostępne z powrotem w czystej formie. Polak skonstruował nawet swoją osobistą wersję podwójnego rebreathera, bezpieczniejszego niż pojedynczy. Podobne urządzenia stosują astronauty w swoich wyjściach w otwartą przestrzeń kosmiczną.

Ale tak czy siak, dekompresja musi trwać wiele godzin. Gdy wynurzał się po pobiciu rekordu z Błękitnej Dziury w Dahabie, czytał pod wodą fascynujący wywiad z Philipem Zimbardo. Kolejne zafo-liowane strony partnerzy na łodzi opuszczali na stalowej linie.

Każda linijka zapadła mu w pamięć. Mówi dziś, że wywiad z Zimbardo wpłynął na jego późniejsze decyzje, a raczej na jego podejście do podejmowania decyzji – znacznie bardziej przemyślane, z kontekstem, z analizą okoliczności i ryzyka.

W Propasti przeczytał autobiografię Olivera Stone'a, w Meksyku czyta pod wodą Wilbura Smitha: „Time to Die” w starannie przygotowanym skoroszycie z kilkomina zafo-liowanymi stronami jednocześnie. – Przypadkowo wybrana pozycja – śmieje się Starnawski na moją zaczepkę, że tytuł brzmi groźnie i jakoś tak ostatecznie. – Następny rozdział musi poczekać, bo tu na razie nie nurkuję tak głęboko jak w Dahabie. Czas bezpiecznego wynurzania się z mniejszych głębokości jest znacznie krótszy. Czyta się mniej.

Następny cel – 350 metrów

Taam Ja została co prawda przebadana za pomocą sonaru, ale badanie daje fałszywy obraz jaskini jako zawężającego się gigantycznego leja o 80-procentowej stromizmie ścian. Starnawski wie, że jest dokładnie odwrotnie: głębiej Taam Ja jest rozszerzającym się ku dnie cylindrem. Cztery lata temu część sufitu lub ściany jaskini zawalila się i na centralnej części dna powstała gigantyczna piramida skalnego gruzu – właśnie w tym miejscu mierzono ją po raz pierwszy, miała 274 m głębokości. Polak popłynął przy ścianie i stamtąd mierzył. Wyszedł 387 m. I sądzi, że może być znacznie więcej.

Wkrótce będzie mógł zabrać pod wodę naprawdę wielkie tomiszczce. Latem lub najpóźniej jesienią zamierza zejść w Taam Ja na głębokość 350 m. Byłby to absolutny rekord głębokości nurkowania. I stamtąd znów będzie szukał dna jaskini. ●

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Joana Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

